

Jarosławskim taksówkarzom źle się wiedzie

— CO SLYCHAĆ W TAKSÓWKOWYM INTERESIE?

— Źle — odpowiada WŁODZIMIERZ TARNAWSKI (taxi nr bochny 109) z Jarosławia — miasto małe, najdłuższy kurs kosztuje 20 tys. złotych, a kursów takich trafia się w ciągu dnia nie więcej niż dwa. Reszta, to drobniak, stąd zarobki małe.

Za to obciążenia finansowe duże. Opłaty na ZUS rosły z miesiąca na miesiąc. Za grudzień ub. roku mój rozmówca zapłacił z tego tytułu 426 800 złotych, a za styczeń br. już 526 600 złotych. Niewspółmiernie wzrósł też podatek drogowy. Za dobre, zagraniczne auto trzeba obecnie zapłacić nawet do trzech milionów. Jarosławscy taksówkarze, których jest w tym mieście około 140, proponują im zryczałtowaną formę podatku dochodowego, w wysokości 590 tys. złotych miesięcznie, uznali za nie do przyjęcia. Płacą więc nadal w zależności od obrotu.

Przy tak wysokich kosztach własnych wzrosły również opłaty za prze-

jazd taksówkami. Dziś w Jarosławiu klient płaci kwotę wykazaną przez licznik pomnożoną przez 400!

— Na taki wydatek nie każdy może sobie pozwolić — mówi W. Tarnawski. — Ludzie korzystają z taksówek tylko w razie konieczności: jakiś pilny interes, nagła choroba, wypadek...

Taksówkarze pracują średnio po 10 godzin dziennie. Jest godzina 13, Włodzimierz Tarnawski wyjechał na miasto o godzinie 7 i do chwili obecnej zrobił zaledwie dwa kursy.

— Cały czas — mówi — walczyliśmy o to, żeby nie dawać zezwoleń na taksówki osobom mającym inne źródła utrzymania, nie jednak z tego nie wyszło. Jeżdżą np. emeryci, którzy nie płacą składek ZUS-owskich, a my chętnie widzielibyśmy wśród nas takich, którzy utracili pracę i nie mają z czego żyć. Jak tak dalej pójdzie, to w naszym zawodzie pozostaną chyba tylko emeryci, bo innym się ta praca po prostu przestanie opłacać — nie utrzymają rodziny, nie będzie ich stać na nowy samochód. Nie, nie widzę przed tym zawodem żadnych perspektyw.

Jot-Em.

DWA ORGANY RADYMNA

Antagonizmy na linii miasto wieś istniały jak świat światem, a przedstawiciele zwaśnionych w tym zakresie stron wymyślali na swoich przeciwników co się tylko dało. Zarzucano więc sobie wzajemnie tuczenie się kosztem sąsiadów, niesprawiedliwy podział środków, zerwanie jednych na krwawicy drugich — argumentów było wiele.

A każdy zależał od punktu widzenia osoby, która nim szermowała, często zaś od jej osobistych interesów. Owe dyskusje oraz animozje przez lata całe nie czyniły na nikim wrażenia i życie toczyło się spokojnie — najpierw socjalistycznymi a ostatnio prawie kapitalistycznymi torami.

Sytuacja zmieniła się w maju 1990 roku, kiedy to kontraktowy Sejm X kadencji zatwierdził, w randze ustawy, tzw. przepisy wprowadzające, których zadaniem było uszczegółowienie i ukonkretnienie dwóch przyjętych wcześniej ustaw samorządowych. Stworzono w ten sposób warunki do rozdziału — mówiąc urzędniczo — organów wspólnych, czyli miejsko-gminnych.

W Przemyskiem jako pierwszy skorzystał z tej możliwości Dynów, a w jego ślad poszło ostatnio Radymno.

W związku z powstaniem radymniańskich gmin: miejskiej oraz wiejskiej, trzeba było przeprowadzić wybory uzupełniające do rad. Okazało się wszakże, że nie będzie potrzeby wybierać rajców wiejskich, ponieważ wszystkie sołectwa swoich reprezentantów w radzie posiadały, należy jedynie uzupełnić skład rady miejskiej, w związku z czym stosowne wybory przeprowadzone zostaną 23 lutego.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, obydwie rady powinny dokonać wyboru szefów poszczególnych zarządów: miejskiego — burmistrza i wiejskiego — wójta. Na burmistrza przyjdzie jeszcze trochę poczekać — w pierw musi zostać wybrana rada. Nic natomiast nie stało na przeszkodzie aby wyłonić wójta. I wyłoniono go, ale o tym za chwilę.

NIE BĘDĘ KANDYDOWAĆ

Funkcję burmistrza i miasta pełnił Zdzisław KONIUCH zaledwie półtora roku. Obecnie w związku z rozdziałem, musiałby ponownie stanąć do walki o fotel — ponoć cholernie niewygodny i uwierający. Nie chce. Woli wrócić do szkoły, ma dość szarpaniny. Nie, to nie jest ucieczka. Kiedy patrzy na program, z którym startował przed kilkunastoma miesiącami, coraz bardziej utwierdza się w przekonaniu, że nie ma się czego wstydzić — przeciwnie — udało się zrobić więcej niż się spodziewał. No pewnie, są zadania długofalowe, które rozpoczęto i które trwają, ale nie brak też tych ukończonych.

TO JUŻ JEST

—Zakończyliśmy — wylicza Z. Koniuch — pięć inwestycji wlokących się nawet od dwunastu lat. Służą już mieszkańcom nowy most na Wiszni w Nienowicach, zakończono gazyfikację Sośnicy i Świętego, w Radymnie oddano do użytku cmentarz komunalny a na ukończeniu jest remont Miejskiego Domu Kultury, gdzie oprócz sali kino-

wej znajduje się również szereg gabinetów metodycznych i sal ćwiczeń, a w części piwnicznej — pomieszczenie na kawiarnię z prawdziwego zdarzenia. Wkrótce gazowe płomyki zapalą się w Zabłotcach, gdzie przeprowadzona też zostanie reelektryfikacja.

Suche liczby i fachowe określenia, pod którymi kryją się dokonania. Budowa nowej sieci telefonicznej w Skołoszowie, świętem i Ostrowie; dwie remizoświetlice: w Łazach i Korczowej — inwestycje dopiero rozpoczęte, ale istnieją możliwości szybkiego ich zakończenia; poprawa stanu oświetlenia w Radymnie; wspomaganie — 200 milionami — remontu w szkole w Ostrowie oraz — połowę tej kwoty — modernizacji internatu LO; oddanie centralnego ogrzewania w budynku wielofunkcyjnym w Młynach; remontu przychodni w Radymnie...

Mimo krachu finansowego, znalazły się pieniądze na sport, co zaowocowało dobrymi wynikami, zwłaszcza piłkarzy. Nie zmniejszyła się ilość dzieci w przedszkolach a dzięki wygospodarowanym środkom można było pomóc przedszkolu parafialnemu w Radymnie i ochronce w Sośnicy. Nie zlikwidowano też ani jednej biblioteki.

— To wszystko — mówi burmistrz — zrobiono właściwie w ciągu roku. Z przyczyn oczywistych nie wymieniałem wszystkiego, chciałbym tylko dodać to, co zawsze powtarzam: można by było zrobić znacznie więcej, gdyby niektórzy radni lepiej zrozumieli różnicę między słowami: żądać i rządzić.

NIBY STARE A NOWE

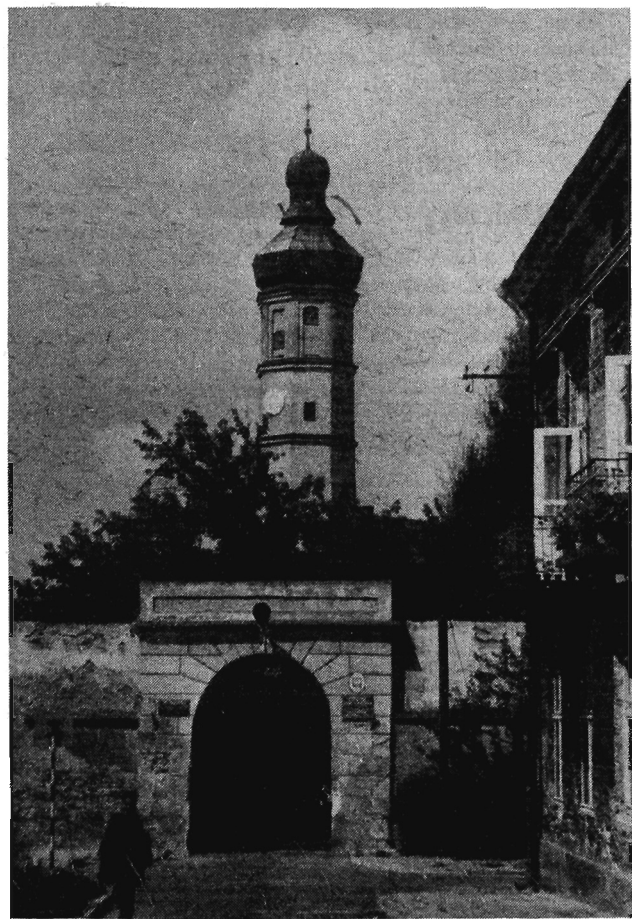
Jan CWYNAR, zastępca radymniańskiego burmistrza, jakby rzutem na taśmę zwyciężył w boju, którego stawką był tytuł wójta gminy Radymno. Ta gmina to 18 wsi z 12 tysiącami mieszkańców.

Rozdziału miasta i wsi zarządzała większość radnych reprezentujących środowisko wiejskie. Na wsi panuje bowiem przekonanie, że Radymno — kosztem wsi — realizuje swoje inwestycje. Mieszkańcom Radymna ów rozdział też nie wadzi. Wielu go nawet popiera, przy czym niektórzy w myśl swoistej małomiasteczkowej filozofii: my som mniasto od czternastego wieku, co się wiocha będzie z nami kumać!... Zresztą mniejsza o to, rzeczywistość jest taka, że miasteczko to jedno, a wianuszek wokół niego to drugie.

Z CZEGO ŻYĆ?

W Radymnie liczą, że miejscowe — upadające bądź wegetujące — zakłady ruszą wreszcie i zaczną regularnie zasilać miejską kasę podatkami. Wieś, oczywiście, tych pieniędzy nie powącha. Pozostaną jej płacone przez mieszkańców poszczególnych sołectw podatki, zwłaszcza dochodowy. W ramach zakreślonych stosowną ustawą, decyzje o wysokości takich podatków, jak np. od nieruchomości, drogowy i in. — podejmować będzie rada. W sumie powinno się zbierać ok. 2 miliardów złotych, drugie tyle da przyznawana centralnie subwencja (o ile jej nie zlikwidują) — i to właściwie wszystko, gdyż zarówno

ciąg dalszy na str. 2



Piękno jarosławskich zaułków.

Fot. JERZY MAKARA

Z TAXI
ZRZESZENIE TRANSPORTU PRYWATNEGO w PRZEMYSŁU

T P

uprzejmie informuje, że utrzymuje na dotychczasowym poziomie taryfę opłat za korzystanie z taksówek osobowych — wskazanie taksometru x 400. Dotyczy to taksówek zrzeszonych w ZTP i stosownie oznakowanych wg załączonego wzoru. Jednocześnie ZTP informuje P.T. Klientów, że wszelkie skargi i wnioski dotyczące taksówek zrzeszonych w ZTP należy kierować na adres:

ZTP w Przemysku
ul. Lelewela 8
telefon 34-83. G-317/2

P PRZEMYSŁ

Jedyny w świecie, licencjonowany
ZAKŁAD ODKOMUSZANIA
Samodzielnej Grupy Wywiadowczej „POGRANICZE” SA
poleca komuchowatej PT. Publiczności
rewelacyjnie skuteczne usługi w zakresie:

- prostowania skrzywionych ideologicznie kręgosłupów na obecnie prawidłowe;
- pranie mózgu z przeróbką szarych komórek sposobem tradycyjnym (młot bez sierpa), orgazmoleptycznym, telebioenergoterapeutycznym i komputerowym;
- przerabianie członków — a, fe! — b. PZPR i innych band postkomunistycznych na aktywistów partii aktualnie rządzących oraz mających po wsze czasy rządzić po nich;
- zamiany dyplomów WUML i WSNS na świadectwa ukończenia szkolek niedzielnych przy właściwych parafiach;
- połykania legitymacji, odznaczeń oraz innych insygniów skompromitowanych organizacji społeczno-politycznych — za wyjątkiem drzewców od sztandarów;
- wypełniania „białych plam” w życiorysie etosem walki z komuną i epizodem kombatanckim;
- przeszkolenia funkcjonariuszy byłej „czwórki” oraz członków paru egzekutyw partyjnych na kościelnych chorągwiach.

Najnowsze metody, najlepsi fachowcy, 20-procentowa skuteczność naszych usług z gwarancją na całe życie!

- Prawdziwych Polaków, Ukraińców i Żydów przerabiamy na obywateli godnych III Rzeczypospolitej z 50-procentową zniżką (pozostali bułaj jak za zboże!).

Nie marnuj szansy — pożegnaj się z niechlubną komunistyczną przeszłością i nawykami!

Jakoś tam będzie

Dwudniowe (25 stycznia i 1 lutego) posiedzenie Rady Miejskiej w Przemysku utrwalone zostało wspólnym zdjęciem rajców, pracowników Urzędu Miejskiego i zaproszonych na sesję gości. Przewodniczący rady zaprosił do pozowania również i obsługujących sesję dzien-

nikarzy (flejtuchów, odzianych w naciągnięte swetry), ale ci pierzchli — jak diabeł przed wodą święconą — i nie próbowali nawet wypchnąć przed obiektyw uroczej i eleganckiej przedstawicielki „AZ”. Ich sprawa.

Najważniejszym punktem obrad

było uchwalenie budżetu miasta na rok 1992. Wiadomo, brak pieniędzy odczuwają dzisiaj wszyscy. Ile zatem będzie forsy, jak ją dzielić i jak najefektywniej wykorzystać? — oto pytania. W przygotowanych na sesję dokumentach wszystko wyliczono precyzyjnie. Dochody (98 784 720 000 zł) idealnie bilansują się z wydatkami, ponadto pozostawiono 3 miliardy na nieprzewidziane wydatki. Precyzyjnie wyliczono skąd i w jakiej wysokości wpłyną pieniądze (różne gminne podatki, opłaty, dochody z przedsiębiorstw komunalnych itp.) i równie precyzyjnie podzielono je według działów. Jest jednak jeden szkopuł — wszystkie te wyliczenia oparte są na przypuszczeniach i przewidywaniach. Tak jest zresztą wszędzie, bo nie ma takich mądrych, którzy potrafiliby zagwarantować, że określone już teraz sumy wzbogacą miejską kasę. I to rzutować musi na przewidywane wydatki. Tak więc ci, dla których zaplanowano w budżecie jakąś tam kwotę, niech się nie smuć ani nie cieszą, mogą bowiem dostać więcej albo (co bardziej prawdopodobne) mniej. W sumie — mówiąc precyzyjnie — jakoś tam będzie.

Podczas sesji wystąpił komendant rejonowy policji i stwierdził, że ubiegły rok, pod względem bezpieczeństwa i porządku publicznego, był całkiem niezły (podobno w kilku przypadkach groźni przestępcy z innych regionów odstąpili w Przemysku od niecznych planów, widząc na ulicach nadmiar mundurowych). Zapewnił, iż dołoży wszelkich starań, by obecny rok był jeszcze bezpieczniejszy. Oby.

Dowiedzieliśmy się, że będą droższe bilety MKZ (od 1 marca jazda po mieście 2 tys. zł), wzrasta również podatek od nieruchomości oraz idą w górę opłaty administracyjne za czynności urzędowe.

Słowem, jakoś tam będzie.

(zs)
Fot. R. P.



DWA ORGANY RADYMNA

ciąg dalszy ze str. 1

handel, jak i usługi na radymniańskiej wsi są właściwie jeszcze w powijkach.

KOMU DAĆ?

Odpowiedź na to pytanie niesie samo życie, które podzieliło gminę na dwie części: tę biedniejszą i zapóźnioną inwestycyjnie, czyli Zasanie oraz bardziej zasobne pod każdym względem — Przesanie.

Wszystkie wsie Przesania mają już gaz, podczas gdy na Zasaniu ani jedna, a jest tam — bagatela — 12 miejscowości — dwie trzecie gminy. Aby stworzyć warunki dla rozpoczęcia gazyfikacji tych wsi, trzeba przerzucić gazociąg przez San, co załatwi sprawę w pięciu sołectwach. Aby zapewnić gaz siedmiu pozostałym, musi się nawiązać współpracę z gminami — Stubno i Wielkie Oczy.

Gospodarz nowo powstałej gminy jest zdania, że oprócz gazyfikacji, należy pilnie zająć się rozwiązaniem problemu wodociągów i kanalizacji we wszystkich miejscowościach. Drastyczny spadek poziomu wód gruntowych sprawił, że sytuacja zaczyna być alarmująca. I jeszcze jedno. Na wsi ludzie praktycznie nie mają gdzie wyrzucać śmieci! Wprawdzie w każdym sołectwie wyznaczono lokalne wysypisko, ale trzeba je najpierw oznakować i przygotować do użytkowania. Kompleksowo można będzie sprawę załatwić po oddaniu zbiorczego wysypiska śmieci na Piaskach. Jego budowę wprawdzie rozpoczęto, ale zaraz wstrzymano na skutek protestu mieszkańców...

NA DZIŚ I NA JUTRO

Dziś już wiadomo, że z budżetu gminnego musi się przeznaczyć 800 milionów na oświatę. Konkretnie na

utrzymanie klas zerowych oraz dowóz dzieci do szkół. Wójt jest przekonany, że gdyby tak wszystkie szkoły — a jest ich dziesięć — przeszły na garnuszek gminy, ta ostatnia zostałaby zarżnięta...

Służba zdrowia. Wprawdzie na terenie gminy są dwa ośrodki zdrowia, ale przychodnia rejonowa mieści się w Radymnie, a trudno wymagać, by miasto samo ponosiło koszty utrzymania placówek, z których wieś również korzysta. A na razie na biurku wójta leży plik pism z ZOZ-u. Chodzi o difinansowanie prawie wszystkiego, oprócz plac lekarzy i pielęgniarek...

Najmniej chyba kłopotów sprawi władzom nowej gminy kultura. Dom kultury z prawdziwego zdarzenia jest tylko jeden — w Ostrowie. W pozostałych miejscowościach punkty biblioteczne i remizy mogą co najwyżej kojarzyć się z czymś do kultury podobnym. W dodatku po tyleż obojętnej likwidacji wiejskich klubów, młodzieży pozostały wiaty na przystankach PKS — jedyne miejsce, gdzie młodzi bez przeszkód mogą porozmawiać. — **Uważam, że młodym ludziom należy stworzyć minimum warunków: dać im jakąś salkę, dach nad głową — niech sobie radzą, byle nie musieli koczować na przystankach** — twierdzi J. Cwynar. — **Myszę też, że uda nam się uruchomić coś w rodzaju lokalnego transportu pasażerskiego. Dowożący dwa razy dziennie dzieci do szkół autobus mógłby w wolnym czasie wykonywać kursy na wyznaczonych trasach.**

* * *

Jedni zawzięcie krytykują oddzielenie się gminy od miasta, obawiając się nadmiernego wzrostu administracji (wszystkie referaty, prócz USC, mają być podwójne) i żadnych efektów ponadto. Inni sądzą, że to jest właśnie t o. Pożyjemy — zobaczymy.

JACEK WINNICKI



W Birczy zapraszają

Sprawa dotyczy roku ubiegłego, ale dopiero wyszła na jaw. Jak podała „Gazeta Wyborcza” (25-26 stycznia br.) „sekretarz Urzędu Gminy w Birczy potwierdził na 350 drukach in blanco zaproszenia dla anonimowych obywateli ZSRR”. Przemyskie natomiast znalazło się w grupie 6 województw (krakowskie, lubelskie, rzeszowskie, katowickie i wrocławskie), w których wykryto fałszerstwa zaproszeń. W związku z tym prokuratury prowadziły w ubiegłym roku 62 sprawy karne lub karno-skarbowe, spośród których 11 zakończyło się aktem oskarżenia.

B.

W Cieszanowie darują

Wstępne rozmowy na ten temat Zarząd Wojewódzki PCK prowadził z burmistrzem Cieszanowa w listopadzie 1991 r. I oto decyzja zapadła. 8 stycznia br. gospodarz miasta przekazał w nieodpłatne użytkowanie PCK budynek administracyjny po byłym PGR z przeznaczeniem na dom spokojnej starości. Adaptacja jest jednak bardzo kosztowna, rzędu 2 mld zł a miejsc byłoby raptem 12. Sprawa pozostaje otwarta.

(S)

W Krasieczynie leczą

Ośrodek wypoczynkowy FSO w Krasieczynie do swej tradycyjnej działalności hotelowo-gastronomicznej dorzucił w styczniu br. wczasy lecznicze. I to nie byle jakie! Stosując niekonwencjonalne metody, ukraińscy lekarze leczą tu niemiecckie dzieci z porażeniem mózgowym (wkrótce obszerniejsza relacja z krasieczyńskiego „uzdrowiska”).

(T)

W Korytnikach uczą

W Ośrodku Doradztwa Rolniczego przebywa dwoje amerykańskich specjalistów, których zadaniem jest nauczyć miejscowych doradców postępowania w nowej sytuacji gospodarczo-rynkowej. Pani Damona Doye z Oklahomy oraz p. Philip Sitz z Michigan (opłacani przez Kon-gres USA) uczyć będą

(A)

Giełdy „na eksport”

Wszystko wskazuje na to, że „nową specjalnością eksportową” jarosławskiego Niezależnego Forum Prywatnego Biznesu stanie się już w niedługim czasie organizacja giełd handlowych za granicą. Za pośrednictwem konsulatu polskiego we Lwowie nawiązano już kontakty z kilkoma poważnymi firmami na Ukrainie, z zamiarem zorganizowania tam giełdy handlowej.

Innym zamierzeniem NFPB jest utworzenie w okolicy Jarosławia centrum biznesu. Sprawą zainteresowana jest jedna z włoskich organizacji handlowych, z którą prowadzone są odpowiednie pertraktacje. Zadaniem przyszłego centrum będzie — ogólnie rzecz biorąc — obsługa handlowa terenów Ukrainy.

A tymczasem trwają przygotowania do otwarcia VI z kolei Wielkiej Giełdy w Jarosławiu. Odbędzie się ona 27-29 bm. tradycyjnie w hali sportowej. Udział zapowiedziało około 100 producentów i handlowców różnych branż z kraju, a także z Ukrainy.

Przewiduje się obecność przedstawicieli towarzystw i izb gospodarczych oraz instytucji i jednostek handlowych z sąsiednich województw. Organizatorzy zapewniają (za odpłatnością) stoiska lub pojedyncze stoliki w hali, a także noclegi dla osób przyjezdnych. Stali uczestnicy giełdy mogą liczyć na stosowną bonifikatę.

Jot-Em.

Palestra prywatyzuje się!

Prywatyzacyjne przyspieszenie nie ominęło przemyskiej palestry. Jako pierwsi do grupy pełnoprawnych „prywatyzatorów” dołączyli mecenas Mieczysław Bajcar i Andrzej Matusiewicz, uruchamiając prywatne kancelarie, a w ich ślady zamierzają pójść w najbliższych miesiącach kolejni adwokaci, z których usług — w razie takiej potrzeby — mogliśmy dotąd skorzystać za pośrednictwem miejscowego zespołu adwokackiego.

(jp)



PRZEMYSKIE „CIUCHY” NA STADIONIE „POLONII”, po krótkotrwałym zastoju, znów tętnią życiem. Ku radości rodzimych handlarzy 1 lutego wznowiono komunikację autobusową z Ukrainą, zawieszoną decyzją wojewody 23 grudnia ubiegłego roku. Do dyspozycji pasażerów jest teraz 12 par autobusów w ciągu doby.

Fot. JERZY MAKARA

A jednak płynie

Prasa, radio i telewizja prześcigają się w informowaniu o czekających nas perspektywach. Osiągnięcia, jakie uzyskujemy w drodze do Europy, są imponujące. Szczególny jednak podziw budzi niespotykany dotąd wzrost świadomości i społecznego zaufania. Wierzyć się nie chce, że jeszcze kilka lat temu wątpiono powszechnie w kierunek przepływu ropy w „rurociągu przyjaźni”. A dziś? Dziś „Nowiny” (27.01.92 r.) nie mają już tych wątpliwości, piszą wprost: „Ropa płynie czy nie?”. Już nie pytają o kierunek. Interesujący jest dla nich sam fakt przepływu!

A już słuchanie radia, zwłaszcza dziennika porannego i następującego tuż po nim komentarza „Punkt widzenia” to sama radość. Ot, choćby 24 stycznia br., w dzienniku porannym o godzinie 7, jako wydarzenie dnia zapowiedziano spotkanie Pana Prezydenta z trzema premierami solidarnościowymi. Zeby jednak słuchacze nie przeżywali zbyt mocno niewątpliwego dramatyzmu tego wydarzenia, spiker dodał uspokajająco: „nie dyskutowano o konkretach”. Co za ulga! Z komentarza Czesława Bieleckiego na temat istoty demokracji dowiedzieliśmy się też, że komu jak komu, ale premierowi Tadeuszowi Mazowieckiemu wiodło

się dobrze. Zwłaszcza jego droga legislacyjna — w przeciwieństwie do premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego — była bez mała usłana różami. — Uchwalone zostały — perorował komentator — tak zwane „ustawy Sylwestrowe”, których posłowie nie zdążyli nawet przeczytać! — Nie, takiego luksusu w pierwszym prawdziwie demokratycznym Sejmie III Rzeczypospolitej nie spotkasz. Tam się czyta wszystkie projekty ustaw od deski do deski i z taką powagą, że w pewnym momencie prowadzący obrady wicemarszałek opowiedział anegdotę, aby zapracowani parlamentarzyści mogli się nieco odprężyć.

Mamy też okazję od czasu do czasu dowiedzieć się kilku szczegółów z życia elit artystycznych. Oto np. 25 stycznia br. dyrektor artystyczny teatru „Kwadrat” mówił o aktorach, stwierdził: — Ci najlepsi są przepracowani, żeby utrzymać się na jakim takim poziomie, choć bardzo niskim. Pozostali, no cóż, muszą robić to, co robią ich koledzy na całym świecie, a więc zając się handlem, kelnerowaniem itp.

Nużę zatem do dzieła braci aktorska, nie stój, nie czekaj!

JERZY KOWALSKI

Rozmowy (nie) intymne

z dolarem

- Cześć, dolarku, jak leci?
- Ty Polak czy Ruski?
- Polak, ale co to ma do rzeczy?
- Ratuj mnie, kochany, ratuj, odwiedzę się tobie.
- Przed czym mam cię ratować?
- Przed wywózką na Sybir, w tiumę chcą mnie wywieźć.
- Nie martw się. Opuściłeś rodzinne USA, zwiedziłeś kawał świata, coż więc ci szkodzi trafić teraz do Ruskich?
- Boję się, że tam przepadnę na zawsze.
- Skądże znowu, tam będziesz ceniony i szanowany jak nigdzie na świecie, bardziej niż rubel i wszystkie inne waluty.
- Poważnie? A ja słyszałem, że w ZSRR dolar jest

zabroniony. Podobno jak znajdą u kogoś choćby jednego dolara, to właściciel idzie do pierdła, a banknot przemalowują na czerwono, natomiast prezydenta Washingtona przerabiają na Lenina.

— Głupstwa gadasz, masz zupełnie nieaktualne informacje. ZSRR już nie istnieje, szlag go trafił, Lenin zupełnie wyszedł w tym sezonie z mody, a Ruscy mogą oficjalnie przyjeżdżać do Polski po dolary. Musiałeś przeleżeć gdzieś w zapomnianiu, skoro o tym nie wiesz.

— Rzeczywiście przeleżałem w banku ziemnym długie lata. Dopiero niedawno właściciel mnie odkopał i sprzedał w przemyskim kantorze, gdzie ciągle tylko słyszę ruską mowę. Myślałem, że znowu jakieś nieudane powstanie było i że Polskę przyłączyli do Sojuza.

— Tym razem po naszym powstaniu Sojuz sam się zawałił, wierz mi.

— Wierzę, mimo wszystko, proszę cię bardzo, kup mnie, wolę ciebie niż Iwana.

— A po cholery mi ty — mnie są potrzebne złotówki, bywaj, cześć.

— Jak jest po rusku „do widzenia”?

— Do swidania.

— No to do swidania bracie Lach, och, żeby mi jeszcze ujrzał polską ziemię, do swidania, goodbye, arrivederci, do swidania!

Rozmawiał BRUNO FURMAŃSKI

porady doświadczonego zielarza

Dieta a nasze zdrowie (7)

W odżywianiu bardzo ważne dla zdrowia są trzy sprawy: 1) co jeść, 2) ile jeść, 3) jak jeść. W poprzednich odcinkach omówiliśmy dwa pierwsze zagadnienia, w tym odcinku omówimy trzecie.

Amerykański uczony Horacy Fletcher zachorował ciężko na wrzody żołądka. Nie pomagały żadne syntetyczne leki. Fletcher był z zawodu żywieniowcem, więc znał się doskonale na tym, w jaki sposób układ trawienny, a w szczególności żołądek, przerabia i wykorzystuje pokarmy. Po pierwsze trawienie dużych kęsów pożywienia jest znacznie dłuższe niż małych. Po drugie pierwszy etap trawienia ma miejsce nie w żołądku, lecz w jamie ustnej, dzięki temu, że tu następuje zmieszanie pokarmu ze śliną. Po trzecie proces trawienia jest znacznie utrudniony i dłuższy, jeżeli zamiast jeść powoli zamykamy żołądek zbyt szybko dużymi porcjami pożywienia. Odnosi się to nie tylko do jedzenia, lecz także do picia. Przecież żołądek inaczej reaguje na wypicie „jednym haustem” szklanki mleka, w dodatku zimnego, niż wtedy gdy wypijemy tę samą ilość dobre ciepłego mleka małymi łykami.

Fletcher wziął się na sposób. Zaczął jeść i pić powoli, żując każdy kęs długo, mieszając go bardzo dokładnie ze śliną. Wynik: całkowite wyleczenie się z wrzodu żołądka. Od jego nazwiska powstał termin „fletcherować”, czyli jeść i pić bardzo małymi porcjami, żuć długo i dokładnie każdy kęs i połykać bardzo powoli. Ci, którzy „fletcherują”, mają bardzo małą szansę na powstanie schorzeń układu trawiennego.

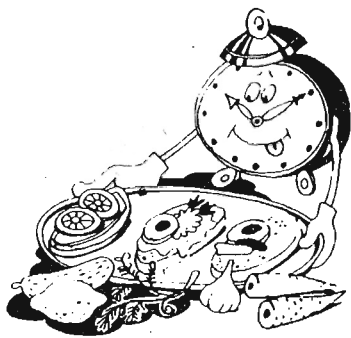
Od siebie dodam, że na owrzodzenie żołądka i dwunastnicy zapadają najczęściej nałogowi amatorzy papierosów i alkoholu. Wyleczona choroba lubi po pewnym czasie powracać. Zdarza się niekiedy, że nie dający się wyleczyć wrzód trzeba usunąć lancetem. Nie powinniśmy do tej ostateczności dopuszczać. Okaleczony żołądek czy dwunastnica pracują znacznie gorzej niż bez tego zabiegu. Czy nie lepiej wyrzucić zupełnie papierosy i wódkę niż dopuszczać do utraty zdrowia i radości życia?

W jaki sposób zajda różne pokarmy i pije różne płyny wielu ludzi. Jemy bardzo szybko, a raczej połykamy pośpiesznie duże kęsy mięsa, chleba, pierogów itp. Najczęściej rano, w czasie śniadania, gdy mamy wyjść z domu do pracy. Niewiele lepiej przedstawia się sprawa ze spożyciem obiadu czy kolacji. Potrafimy spędzić wiele godzin przed telewizorem, aby potem, na „łapu-capu”, połknąć całą kolację.

Zapamiętajmy dobrze: Żołądek nie jest workiem, do którego bez szkody dla zdrowia można powrzucać szybko co bądź i ile się tylko zmieści. Twierdzenie, że brakuje nam czasu na godne spożywanie jest tylko beznymnym usprawiedliwieniem siebie. Przyroda dała nam gębę, różne rodzaje zębów i ślinę do należytego spożywania pokarmów. Siekaczami rozcinamy pokarm na małe kawałki, zębami trzonowymi rozcieramy go na drobnutkie cząstki mieszając równocześnie ze śliną. Dzięki tym wstępnym zabiegom nasz żołądek wykonuje kilkakrotnie mniejszą pracę. Kto wie co jeść i je to umiejętnie, ten nie wie, co to są schorzenia układu trawien-

nego. Nasz żołądek — to nie wróg, lecz przyjaciel, któremu należy jak najczęściej pomagać. Należy pić tak, jakby się jadło. Już dawno ktoś powiedział: „Gryź swoje picie”. Każdy łyk należy przetrzymać w ustach, posmakować, zmieszać ze śliną i dopiero potem połknąć. Nie-dopuszczalne jest wypijanie jednym haustem całej butelki oranżady, szklanki kawy czy mleka. Widzi się jednak często jak smakosze piwa wypijają w ten niedozwolony sposób, pod rząd, jeden kufel za drugim.

Podkreślamy, że należy brać przykład ze zwierząt. Ktoś powie: przecież krowa potrafi jeść szybko, całymi godzinami, trawę i jakoś jej to nie szkodzi. Ten ktoś nie zna układu trawiennego przeżuwacza, do których należy również krowa. Słabo przeżuty przez nią pokarm dostaje się z przełyku do żwacza, następnie do czepca, gdzie ulega rozmiękczeniu, a błonnik rozkłada się. Skurcze ściany żołądka powodują potem powracanie pokarmu małymi porcjami do jamy gębowej, w której pokarm zostaje zmieszany dokładnie ze śliną, przeżuty i — w stanie



półpłynnym — powraca do właściwego żołądka (do tzw. ksiąg i trawieńca), gdzie ulega ostatecznemu strawieniu. Nie mamy jak przeżuwacz dwuch żołądków, jednego na składowanie pokarmu, drugiego na jego strawienie...

W niektórych krajach przestrzegają się właściwego sposobu spożywania posiłków. Nie przyjmują się w tym samym czasie żadnych interesantów, którzy mogą zakłócić ustalony rytm jedzenia. Nakryty obrusem stół, a na nim kwiaty. Nikt nie czyta w czasie posiłków gazet czy książek i nie patrzy w telewizor. Cisza przerywana wzajemnymi uśmiechami i rzadko wypowiedzianymi słowami. Z półmiska czy wazy nabiera każdy tyle, ile dla siebie uważa.

Co przyjemnego wiąże się z omawianym sposobem odżywiania się? Stwierdziłem to na własnej osobie, a raczej na własnym żołądku. Każdy posiłek bardzo mi smakuje. Oczywiście od wielu, wielu lat nie mam najmniejszych kłopotów z układem trawiennym.

Na inny, najlepszy dla siebie i dla własnego zdrowia sposób odżywiania trzeba się przestawić. Jest to sprawa silnej woli, wytrwałości i systematyczności.

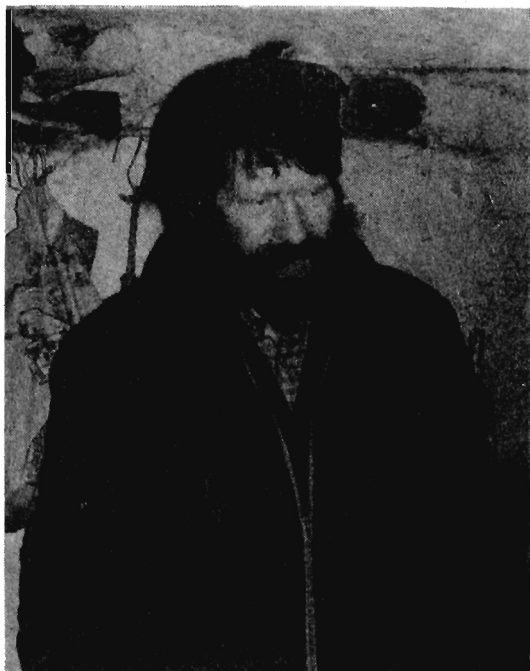
Na zakończenie naszych rozważań o sposobie odżywiania się przypomnę krótko. Nasze zdrowie, radość życia, witalność i długo-wieczność zależą od tego, co się je, ile się je i jak się je. Będą mi wdzięczni ci, którzy przestawią się na najlepszy dla zdrowia sposób odżywiania się.

JÓZEF HAWLICKI

Wrósł Tompek przez lata w krajobraz Żurawicy...

W piwnicznej izbie

Jego twarz wzbudza sympatię. Głęboko, pod gęstymi brwiami, osadzone oczy, bujny, rudawy zarost i ten ni to uśmiech, ni to grymas, niczym nie zdradzają niedoli i poniżenia, które od najmłodszych lat stały się udziałem tego czterdziestosześcioletniego mężczyzny o łagodnym spojrzeniu dziecka. Tylko dłonie, nawykłe do ciężkiej pracy, teraz nabrzmiałe dodatkowo i sine od chłodu świadczą, że człowiek ten przedziera się przez życie z najwyższym wysiłkiem.



Człowiek, którego nie ma...

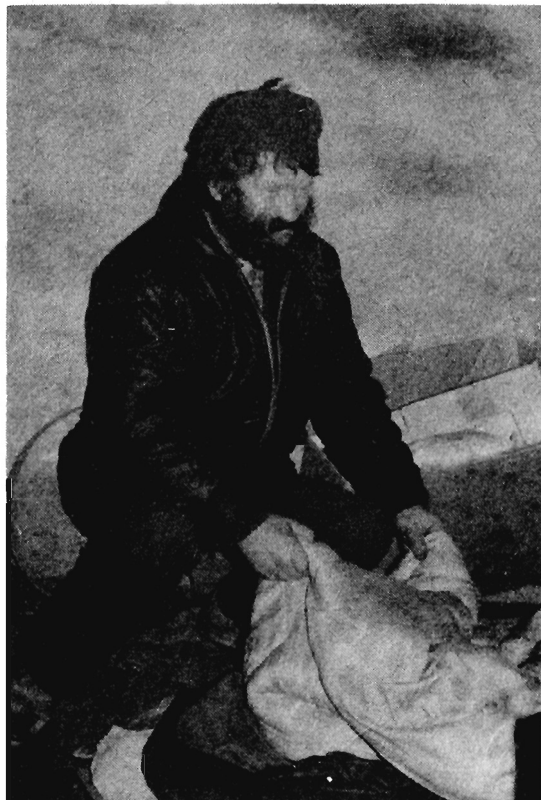
... a przynajmniej nie istnieje w ludzkiej świadomości jako jednostka posiadająca imię, nazwisko, adres zamieszkania. Dopiero na dźwięk przydomku, którym go tu obdarzono, ten i ów zaczyna sobie przypominać, że słyszał co nieco. Tak, on tu od dawna jest. Nikt nie powie: mieszka, bo właściwie STANISŁAW TOMPEK nie mieszka nigdzie.

— Nie jest chyba nigdzie zameldowany powie wójt, a policjant z miejscowego posterunku (po dłuższym wahaniu) doda: *Czy jest gdzieś zameldowany, to zawsze można sprawdzić, ale on jest nieszkodliwy.* No właśnie, gdyby coś przeskrobał, kogoś okradł, to co innego, ale tak? niech sobie żyje, cóż on może kogoś obchodzić.

Wrósł Tompek przez lata w krajobraz Żurawicy, ludzie przyzwyczaili się do jego obecności do tego stopnia, że nie zwracają uwagi, traktując go jak powietrze. No, może nie wszyscy. Na przykład prezes miejscowego GS zainteresował się ponoć egzystencją Stanisława Tompeka, ale tylko w kontekście kłopotów, które mogłyby wyniknąć, gdyby tenże zamierzył w swojej norze pod geesowskim sklepem, podczas silniejszych tegorocznych mrozów. Te jednak minęły, Tompek żyje, więc tak, jakby go nie było, wszystko wróciło do normy.

Ja tu tylko chwilowo

Urodził się we wsi Sopów koło Tamobrzega. Rodzice wcześniej go odumarli, został tylko z siostrą, która jednak „gdzie indziej się ożeniła”, a on ponad dwadzieścia lat temu (dokładnej daty nie pamięta) przywędrował aż do Żurawicy. Zamieszkał obok szkoły u pewnej pani, którą nazywa babcią, ale ona umarła, stary dom wyburzono, a w nowym, który tu postawiono, brakło już dla



niego miejsca. Sam zresztą nie chciałby tam mieszkać, bo „to byli inne ludzie”.

W tym czasie zajmował się szewstwem, którego wyuczył się u majstrów w Jarosławiu i Przemyślu, ale oni już nie żyją. Od tej pory pracuje przy budowie, przy gospodarstwie, a nocuje po ludziach, raz tu, raz tam.

— No a ta piwnica pod sklepem? pytam

„Tu to ja tylko chwilowo...”

— A podczas ostatnich dwudziestostopniowych mrozów, też pan tu nocował?

No tak...

Tu niezbędne wyjaśnienie. Otóż piwnica, o której mowa, to typowy lamus pod sklepem na krzyżówce w Żurawicy. Wejście do niej wiedzie wprost z ulicy przez ni to okno, ni to drzwi, w każdym razie należy się nisko pochylić, żeby wejść. Samego zaś wnętrza nie podejmę się opisać. Wspomnę tylko: wśród starego żelastwa, pudeł, skrzynek, drutów, połamanych stołków itp. na gołej ziemi leżą jakieś brudne łachmany i kołdra (dar poprzedniej sklepowej) stanowiące postanie, na którym spędza mroźne zimowe noce nasz bohater. Noce tym zimniejsze, że jedyne w piwnicy okno jest wyrwane z ramami, a szyby wybite.

Za użyczenie mu owego schroniska Stanisław Tompek rewanżuje się swoim dobroczyńcom.

Mieszka tu od września lub października ub. roku mówi pani pracująca w sklepie.

Jest bardzo grzeczny, uczynny, z rana zapala w piecu, przynosi węgiel, sprząta wokół hudyńku. Mają mu podobno dać jakieś mieszkanie zastępcze.

Wróćmy jednak do przerwane dialogu.

— Jadł pan coś dzisiaj?

Jadłem.

— A co?

No tam, u sąsiadki, coś jadłem. Czasem jej trzeba drzewa narzbać...

— Gdzie pan spędził ostatnią wigilię?

A no, hylem u sąsiada, czasem mnie zaproszą... W święta to człowiekowi przykro... Ubranie sobie kupilem kiedy jeszcze pracowałem (jako szewc J.M.), ale teraz nie mam gdzie zrobić sobie warsztatu.

— Nie choruje pan?

Czasem.

— Jest pan ubezpieczony?

Gdzież tam!

— To musi pan płacić w przypadku wizyty u lekarza.

No tak.

— Był pan w gminie, starał się pan o zapomogę?

Nie, ale były u mnie panie z opieki społecznej, powiedziały, żebym załatwił jakieś zaświadczenie, jakiś świstek.

— Jaki?

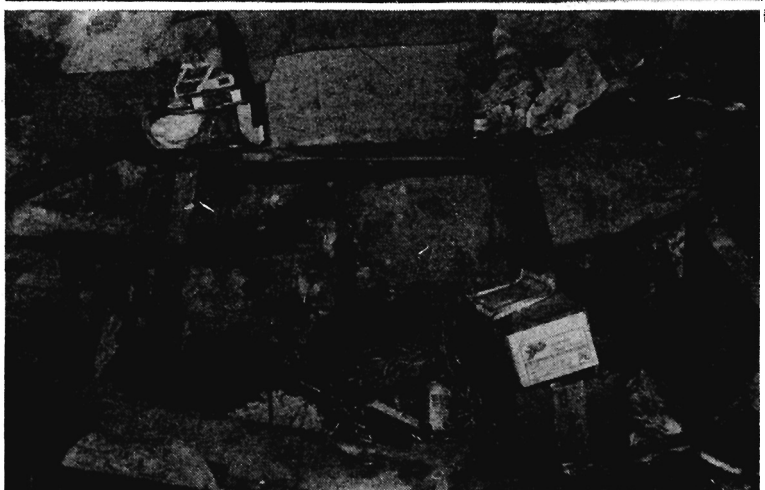
Nie wiem. Niektóre „baciary” dostają zapomogi i śmieją się ze mnie, wie pan jak to jest.

Wójt gminy Żurawica jest pełen dobrej woli, chciałby jakoś pomóc bezdomnemu, ale jak?

— Najlepiej byłoby — mówi — żeby znaleźć jakiś pusty dom.

— A może udałoby się umieścić Stanisława Tompeka w przemyskim schronisku dla bezdomnych?

— podsuwam propozycję. Może...



Tekst i zdj.: JERZY MAKARA

Idzie ku temu, co było w 1937

Zarząd Miejsko-Gminny Polskiego Stronnictwa Ludowego w Jarosławiu żyje kampanią sprawozdawczo-wyborczą. Luty przeznaczono na zebrania w kołach, a pierwszą połowę marca — na odbycie zjazdu miejsko-gminnego.

— Nie jest tego wiele — mówi STANISŁAW KIEŁBOWICZ, członek Zarządu Miejsko-Gminnego PSL w Jarosławiu — cztery koła liczące ponad 80 członków, ale przecież rzecz nie w ilości. Ważne, że stronnictwo ma w rejonie jarosławskim licznych zwolenników, choć nie

potrafiliby oni do tej pory odnaleźć swego miejsca w jego szeregach.

Treści kampanii sprawozdawczo-wyborczej nie zdominowały — jak by to się mogło wydawać — sprawy organizacyjno-proceduralne. Im poświęca się nie więcej uwagi niż to przewiduje statut. To, o czym się mówi na zebraniach, to szeroko rozumiane sprawy wsi. Do nich należy m.in. odrodzenie wiejskiej spółdzielczości na zdrowych zasadach. — Form spółdzielczości mamy wiele — twierdzi KAZIMIERZ MISIĄG, członek Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego i GS w Jarosławiu. — Żadnej z nich nie zamierzamy niszczyć i zaczynać wszystkiego od nowa. Chodzi jednak o to, żeby spółdzielczość na wsi była autentyczna i działająca w ogólnie obowiązujących ramach, rządziła się jednocześnie przez swoich przedstawicieli. Dziś słyszy się na wsi powszechne wołanie o gwarantowane ceny na produkty rolne. Wiś ubożeje w zastraszającym tempie. Chłopów nie stać na kupno nawozów,

coraz więcej ziemi leży odłogiem, nie mówiąc już o PGR-ach, które przedstawiają sobą kompletną ruinę. Szybko może dojść do tego, że zabraknie chleba.

W gminie Jarosław skup mleka obniżył się o połowę. Zamykane są zlewnie. W Wierzbnej, w pomieszczeniach b. zlewni nowy właściciel otworzył bar z dyskoteką. Nikt nie twierdzi, że dyskoteki są na wsi zbędne, ale czy z a m i a s t zlewni? A skoro już jesteśmy przy dyskotekach. Na wsi jarosławskiej zamarł niemal zupełnie wszelki ruch kulturalny i oświatowy. Likwidowane są kluby, biblioteki, a nawet komunikacja będąca do tej pory pomostem łączącym wieś z ośrodkami kultury. W gminie Jarosław już tylko w Pawłosiewie jest biblioteka, w Wierzbnej punkt biblioteczny, a w Cieszacinie Wielkim tylko pół (?) punktu bibliotecznego. I to wszystko na 9 wsi! Nigdzie natomiast nie ma już KLUBU ROLNIKA. Żeby wieś podźwignąć, niezbędne jest — zdaniem moich rozmówców — zapewnienie

niskooprocentowanych kredytów na zakup środków do produkcji rolnej. Terminy spłat tych kredytów winny być dostosowane do cyklu produkcyjnego w rolnictwie. Trzeba też uruchomić od nowa sprawy i opłacalny skup produktów rolnych. Zaniechać decyzji w sprawie przejmowania finansowania oświaty przez budżety gminne, które nie będą mogły podobać temu zadaniu, chyba że wprowadzi się nowy podatek na utrzymanie szkół, ale wówczas trzeba się pożegnać z pojęciem bezpłatnego nauczania. — Tak czy inaczej, prowadzi to do średniowiecza — podsumował ten wątek naszej rozmowy Kazimierz Misiąg. Powiedział też: — Wszystko wskazuje na to, że na wsi idzie ku temu, co było w 1937 r., kiedy to wybuchły słynne strajki chłopskie.

Wszystkie te sprawy jarosławscy ludowcy uczynili przedmiotem głębokich rozważań w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w stronnictwie.

JERZY MAKARA

O rety, gwałcą!

Kiedy piszę te słowa, Mike Tyson, najsylniejszy zawodowy bokser ostatnich lat, toczy najważniejszą chyba walkę swojego życia. Nie w ringu, ale na sali sądowej. Oskarżony został o gwałt i jeżeli zostanie mu to udowodnione — „żelaznego Mike'a” czeka kilkadziesiąt lat więziennej izolacji. Śledząc, z telewizyjnych ekranów, boje Tysona z Temidą przypomnijmy trzy podobne sprawy, ale już z naszego podwórka.

Zgwałcony żołnierz

Wspomina emerytowany podpułkownik WP:

— Przed kilkunastu laty (a pełniłem wówczas funkcję zastępcy dowódcy pułku) wpadła do mojego gabinetu młoda, energiczna kobieta. „Zostałam zgwałcona” — krzyknęła i rzuciła na moje biurko dokument o lekarskiej obdukcji. Z jej relacji wynikało, iż gwałtu dokonał jeden z moich żołnierzy. Znałem tego chłopaka, był kapralem, bardzo dobrym i zdyscyplinowanym żołnierzem. Kobieta opowiedziała o swojej niedługiej znajomości z moim podwładnym, detalicznie opisała okoliczności gwałtu, ale dała też do zrozumienia, że gotowa jest przebaczyć gwałcielowi jeżeli ten zdecyduje się z nią ożenić.

Od początku sprawa ta wydała mi się podejrzana. Porozmawiałem z chłopakiem. Przyznał, iż zna dziewczynę od kilku tygodni, wszystkie chwile na przepustkach spędzali razem. Ostatecznie postanowił jednak wycofać się rakiem z tej znajomości. Panna (o kilka lat od niego starsza) zaczęła rozciągać przed nim miraż małżeńskiego szczęścia, a on nie miał zamiaru się

żeń. Kiedy powiedział jej o tym, ona odrzekła ze złością: „jeszcze mnie popamiętasz”.

Znalazłem się w kropce. Wiedziałem, że w sądzie sprawy mogą przybrać zły obrót. Chłopakowi groziło co najmniej kilka lat więzienia, a ja byłem przekonany o jego niewinności. Musiałem mu pomóc. Odbylem serię spotkań zarówno z dziewczyną jak i z jej rodzicami. Rodzice podejrzewali chyba, że rzecz cała jest mistyfikacją ich córki, ale nie chcieli się do niczego wtrącać. Perswadowałem im, że zarówno małżeństwo jak i proces będą dla dziewczyny fatalnym wyjściem, bo w małżeństwie z musu nie ma życia, a proces (niezależnie od wyniku) pozostawi na niej obyczajowe piętno.

Przekonałem ich. W końcu dziewczyna sama przyznała, że w ich krótkim związku to ona była aktywną stroną. Tak więc, jeśli już mówić o jakimś gwałcie, to raczej o miałby podstawy do takiego stwierdzenia.

Chłopak z wyróżnieniem ukończył służbę i ułożył sobie życie. Być może potoczyłoby się ono inaczej, gdyby trafił na ławę oskarżonych...

Zgwałcony profesor

Wykładowca jednej z uczelni w południowo-wschodniej Polsce, rodzinie związany z woj. przemyskim, opowiada o niecodziennej przygodzie:

— Trwały egzaminy ustne. Jako jedna z pierwszych weszła do gabinetu ładna, elegancka studentka. Szybko zorientowałem się, że jest kompletnie nie przygotowana. Nie znalazła odpowiedzi na najprostsze pytania. Poprosiłem ją o indeks i zorientowałem się, że ma już oblane inne egzaminy z tej sesji. Jeszcze jedna ocena niedostateczna automatycznie oznaczała niezaliczenie roku. Ze smutkiem oświadczyłem, że nie ma innego wyjścia tylko muszę jej wpisać „gałę”. Dziewczyna nagle wstała, zaczęła szarpać odzież i syknęła do mnie: „Pan mi zaliczył ten egzamin! Jeżeli pan tego nie zrobi, zacznę krzyczeć, że dobierał się pan do mnie, że chciał mnie pan zgwałcić! Powiem, że od dawna szantażuje pan studentki!”.

Zobaczyłem determinację w jej oczach, wiedziałem, że jest to ekscentryczna wariatka i na pewno nie blefuje, z powodzeniem mogła zrobić cały ten cyrk. Niestety, stchórzyłem. Zaliczyłem jej ten egzamin. Dziś bym się już nie dał nabrać, ale wówczas byłem w fatalnej sytuacji życiowej, akurat przeprowadzałem rozwód, taki skandal mógł mieć dla mnie bardzo przykre konsekwencje. Czulem się jakbym sam został zgwałcony. A moja szantażystka i tak wkrótce wyleciała ze studiów. I to bez mojej pomocy.

Impotent gwałciellem

Niniejsza sprawa znalazła już swój epilog w sądzie. Przed kilku laty 20-letnia ekspedientka oskarżyła 35-letniego mężczyznę o szantaż i dokonanie wielokrotnego gwałtu. Oskarżony był żonaty, miał dwoje dzieci i prowadził

dającą niezły dochód firmę. Podczas pierwszej rozprawy zachowywał się lekceważąco, stwierdził, że ekspedientka jest stuknięta, ma jakieś urojenia, a w ogóle to od kilku miesięcy beczelnie się narzuca. Sąd powoli i dostojnie próbował ustalić tzw. obiektywną prawdę, aż w pewnej chwili oskarżonemu zrzęda mina. Zapachniało kryminałem. Wyrok miał zapaść na kolejnej rozprawie.

W międzyczasie mężczyzna przedłożył oficjalne zaświadczenie, że jest... impotentem. Sąd pozostał nieufny i nakazał całą rzecz jeszcze raz sprawdzić innemu biegłemu lekarzowi. Okazało się wkrótce, iż zaświadczenie mówilo prawdę. Rzeczom gwałcieli przed wielu laty był ranny w wypadku, tak nieszczęśliwie, że został dożywno impotentem i aby stwierdzić ten smutny fakt wcale nie trzeba było mieć lekarskiego dyplomu.

Teraz z kolei niefortunnej ekspedientce groził proces za oszczerstwo i składanie fałszywych zeznań. Przyznała się, że powodem całej intrygi była... nieodwzajemniona miłość. Nie mogąc przyciągnąć do siebie ukochanego mężczyzny, który nie zwracał na nią uwagi, postanowiła się zemścić.

I właściwie to się jej udało, bowiem wieść o procesie rozniósł się szeroko, ludzie poznali skrywaną tajemnicę (chyba szczęśliwego) małżeństwa i zaczęli spekulować kto może być biologicznym ojcem dzieci „gwałciela”. W końcu cała rodzina wyjechała, by osiedlić się w innym rejonie kraju.

x x x

Negatywnymi bohaterkami niniejszych opowieści są akurat kobiety. Jest to jednak czysty przypadek i gdyby niniejszy egzemplarz „Pogranicza” trafił do amerykańskiego sądu rozpatrującego sprawę Tysona, prosimy sędziów by nie sugerowali się wymową opisanych faktów. Niech sprawę „żelaznego Mike'a” rozwiążą obiektywnie.

DANIEL GALISZ

OSTATNIA PIEŚŃ SAFONY?

(3)

Ta przygoda była dla mnie bodźcem. Zrozumiałam, że jest dużo kobiet, które czują tak jak ja. Rozejrzałam się wokół. Moja „medyczna” przyjaciółka wprowadziła mnie w krąg swoich znajomych. Po raz pierwszy mogłam porozmawiać o swoich problemach, byłam słuchana i rozumiana. Opowiedziałam im swoją historię i wysłuchałam innych lub podobnych. Moja inność przestała mi ciążyć. Tylko gdy zobaczyłam szczęśliwą młodą mamę, czułam, że coś tracę.

Zaangażowałam się w działalność jednego z towarzystw zajmujących się pracą z dziećmi. Chodziłam i zbierałam o pieniądze na kolonie, ubrania dla najbardziej potrzebujących, o odrobinę zainteresowania. Często spotykałam naprawdę dobrych ludzi, którzy z ochotą pomagali tym bezbronny. Do ich grona należało małżeństwo L. Tomasz i Irena byli dobrze sytuowani. On prowadził firmę usługową, w której ona zajmowała się księgowością. Systematycznie pomagali moim podopiecznym. Nasza służbowa znajomość przerodziła się w przyjaźń. Byłam częstym gościem w ich domu. Irena była piękną kobietą, dużo młodszą od męża. Ubie-

rała się w eleganckim sportowym stylu dokładnie maskującym jej doskonałą figurę.

Któregoś dnia przyszedłam do nich niespodziewanie. Irena otworzyła mi drzwi — okazało się, że jest zupełnie inną kobietą od tej, do której przywykłam. W jedwabnym szlafroku koloru wrzosu, z roztrzepanymi włosami o przedziwnym miodowo-orzechowym odcieniu, rozsiadła wóń zmysłowości. Chaotycznie usiłowałam jej wythumaczyć skomplikowaną sprawę pobitego dziecka, rozpaczliwie starając się ukryć podniecenie jakie mnie ogarnęło. Ta kobieta, beztrząsco krzątająca się po wąskiej kuchni, wzbudziła we mnie uczucie jakie w książkach nazywają pożądaniem. Ogarnęła mnie przemożna chęć zdjęcia, a raczej zdarcia z niej szlafroka i... Zdrowy rozsądek podpowiadał, że mam przed sobą zwykłą kobietę, dla której moje pragnienia to zбочzenie budzące odrazę. A ręce same wyciągały się ku ciału co chwila wychylającemu się z rozciętej tkaniny.

Po kilku minutach bezładnej konwersacji, Irena usiadła na blacie kuchennej szafki. Moim i tak już rozgorączkowanym oczom ukazała się jej kobiecość w pełnej krasie. Chyba się

na nią rzuciłam. Pamiętam wybuch takiej namiętności, jakiej nigdy przedtem nie przeżyłam. Moje pieszczoty oddawane były z zapalem a ciało ogarnęła doskonała rozkosz. Kuchenny blat zamieniłyśmy na puchaty dywan. Dzień i noc. Zachowywałyśmy się jak spragniony człowiek, który dotarł do źródła: najpierw pije łapczywie, a potem smakuje. Tak było z naszą miłością.

Dalej się przyjaźnimy, tamta noc nigdy się nie powtórzyła i okrywa ją „zmowa” milczenia. Nie wiem kim jest Irena. Może byłam w jej życiu rozkoszonym epizodem. Mam wspominać wspomnienie.

Czas płynął. Często zmieniałam przyjaciółki. Goniłam ulotne satysfakcje, wspominając szczęśliwe czasy z Ewą. Byłam czymś w rodzaju lesbijskiego Don Juana. Przeczytałam ogłoszenie w gazecie: „Młoda blondynka pozna dziewczynę... z Przemysła lub okolic”. Zainterygowana odpisałam na anons. Czekając niecierpliwie, w końcu — po kilku tygodniach — zapomniałam. Tuż przed lipcowym urlopem wracałam z pracy, w skrzynce czekała biała koperta z propozycją spotkania i numerem telefonu. Zadzwoniłam.

Nowo otwarty barek był miejscem naszego pierwszego spotkania. Siedziałam przy wyznaczonym stoliku, pijąc niedobry drogi alkohol, obserwowałam wchodzące kobiety.

Weszła, uważnie się rozejrzała i bez wahania podeszła do mnie. Cicho wymówiła moje imię. Użyła zdrobnienia znanego tylko moim najbliższym. Zaskoczona popatrzyłam na obcą twarz o ogromnych oczach. „Czy ty naprawdę



odpowiedziałaś na moje ogłoszenie?”. „Tak, ale...”. Dopiero po dłuższej chwili skojarzyłam siedzącą przede mną dziewczynę z zahukaną koleżanką z pracy, która zwołała się tuż po moim przyjściu. Dobrze ścięte włosy okalały drobną twarz z wielkimi zdziwionymi oczami, które nieodmiennie kojarzą się z sarenką z filmów Disneya. W całej tej szczupłutkiej osobie, dużo było zdziwienia i zagubienia maskowanego zadziornością.

Pokocharłyśmy się.

(c.d.n.)
Bi-Les



„DZIESIĄTKA” CZYTELNIKÓW „ŻYCIA PRZEMYSKIEGO”

Mniejszym, niż w ubiegłych latach, powodzeniem cieszył się konkurs — plebiscyt na 10 najpopularniejszych (lub jak kto woli — najlepszych) sportowców naszego województwa w 1991 roku, zorganizowany tradycyjnie przez redakcję tygodnika „Życie Przemyskie” przy współudziale Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego. Jego podsumowanie, wraz z ogłoszeniem wyników, nastąpiło podczas balu urządzanego w kasynie garnizonowym. Frekwencja balowiczów na ogół dopisała. Niestety, zabrakło tych, na których głosowali czytelnicy „ZP”. Spośród laureatów zjawiała się bowiem tylko pierwsza „trójka”.

Niespodziewanie raczej najwięcej głosów uzyskał Krzysztof Gawlik — I wicemistrz Polski w klasie A2 samochodowej o pojemności silnika 1600 cm sześć, reprezentujący Automobilklub Przemyski (1314 pkt.), który w nagrodę otrzymał puchar, radio CB-45 i dyplom. Drugi był brązowy medalista Mistrzostw Polski seniorów w podnoszeniu ciężarów Krzysztof Pliśko (1067 pkt.) z Polbutu Przemysł, a trzeci — jego kolega klubowy Stanisław Trojnarz (999 pkt.), młodzieżowy mistrz kraju. Pierwszy z nich opuścił bal z radiomagnetofonem „Sanyo”, a drugi — z „Aiva”.

A oto dalsza kolejność: 4. Anna Mrozek (857 pkt.) z MKS Juwenia Przemysł, halowa wicemistrzyni Polski juniorek w biegu na 1 km, 5. Marek Ociesielski (709 pkt.) z TKKF „Karate Kyokushin” Przemysł, mistrz Polski juniorów w karate, 6. Michał Baran (656 pkt.) ze Startu Jarosław, zdobywca drużynowego brązowego medalu w mistrzostwach Polski juniorów, 7. Małgorzata Zarzycka (647 pkt.), piłkarka ręczna I-ligowego JKS, 8. Stanisław Halicz (588 pkt.), wyróżniający się szczypiornista II-ligowego Czuwaju Przemysł, 9. Małgorzata Zubik (566 pkt.) z Nurtu Przemysł, wyróżniająca się tenisistka stołowa II-ligowego zespołu, 10. Tomasz Smyk (527 pkt.), wyróżniający się piłkarz III-ligowego Czuwaju Przemysł. Wyróżniono też trenera roku (który to już raz z rzędu?) — Bolesława Ekierta, szkoleniowca sztangistów Polbutu (otrzymał zestaw kosmetyków do samochodu).

Sponsoralni nagród była firma „Arecia” oraz przemyscy przedsiębiorcy: Janusz Mazur i Mariusz Malawski, a organizatorem balu — Wydział Oświaty, Kultury i Rekreacji Urzędu Miejskiego.

(w.)

O MIEJSCE POD KOSZEM

KŁOPOTY Z... BOGACTWEM

Już od dawna sekcja męskiej koszykówki przemyskiej Polonii nie miała tak szerokiej kadry zawodniczej, jak obecnie. Wystarczy przypomnieć, że podczas rozegranego niedawno mistrzowskiego spotkania w III lidze, poza „dziesiątką” występujących na boisku polonistów, pozostawało jeszcze kilku, z których dałoby się skompletować niezły zespół. Z różnych względów nie zmieścili się w grającej drużynie m. in.: Machunik, Kucab i Pękalski. A jeśli dodamy jeszcze do nich, niedawno pozyskanego, byłego wielokrotnego reprezentanta Polski Dariusza Kobyłańskiego, to w takim zestawieniu można by śmiało powalczyć nawet o pierwszą lokatę w trzecioligowej rywalizacji.

Kadrowe bogactwo cieszy, ale... W ubiegłych sezonach, gdy Polonia występowała w II lidze, rezerwowi zawodnicy lub po prostu ci, którzy znajdowali się w słabszej formie, mieli okazję zaprezentowania swoich umiejętności w drugiej drużynie tego klubu, która grała w klasie międzywojewódzkiej. Niestety, teraz takich możliwości nie ma, gdyż w makroregionie Małopolska nie przeprowadza się rozgrywek na niższym szczeblu. W związku z tym, trener „przemyskich niedźwiadków” musi dokonywać takich „manewrów”, by na boisku pojawiali się wszyscy trenujący basketboliści, co wcale nie jest proste, bo — jak wiadomo — podczas jednego meczu w drużynie może występować dziesięciu zawodników. I jak tu dać szansę wszystkim?

Na szczęście, Polonia rozgrywa dość często kontrolne spotkania, głównie z drugo- i pierwszoligowymi zespołami, w trakcie których sprawdza formę swojej szerokiej kadry. A ponieważ w sparringach tych chodzi też o uzyskanie korzystnych wyników, na placu boju — siłą rzeczy — najdłużej pozostają ci koszykarze, którzy w danym dniu prezentują najwyższą formę.

Jak widać, o miejsce w szeregach Polonii nie jest dziś łatwo, o czym przekonali się już m. in. bardziej doświadczeni gracze. Ale z nadmiaru bogactwa głowa raczej nie powinna boleć...

(wb.)

„SIÓDEMKI” JKS I CZUWAJU ZNÓW W AKCJI

DECYDUJĄCA FAZA

Przed niezwykle trudnym zadaniem stoją I-ligowe szczypiornistki Jarosławskiego Klubu Sportowego, które po rozegraniu dwóch wstępnych rund, znalazły się w tzw. grupie spadkowej i będą walczyć o utrzymanie się w ekstraklasie. Żeby w niej pozostać, muszą zająć co najmniej czwartą lokatę wśród ośmiu drużyn. Czy uda się ta sztuka ambitnym jarosławiankom, które mają już nowego trenera, przekonamy się po 14 kolejnych spotkaniach.

Przez dziesięć dni „siódemka” JKS, pod opieką doświadczonego Józefa Cebularza, szkoleniowca z 32-letnim stażem (głównie w żeńskich drużynach Górnego Śląska), trenowała na obozie w Przemysłu. Początkowo brakowało na nim piłkarek ze Wschodu (Siczkowej, Kowalenki i Kriworuczki) oraz, przez całe zgrupowanie — Małgorzaty Zarzyckiej, kapitan zespołu, która (jak chodzą słuchy) nagle zrezygnowała z uprawiania sportu. To niespodziewane, kolejne osłabienie kadrowe JKS, stawia tę drużynę w jeszcze trudniejszej sytuacji.

Po uwzględnieniu rezultatów z grupy „X” i „Y”, aktualna tabela przedstawia się następująco: 1. Sośnica 15 pkt. 319-319, 2. Ruch 9 pkt. 365-391, 3. Bałtyk Gdynia 9 pkt. 305-343, 4. Anilana Łódź 9 pkt. 257-313, 5. AZS Gdańsk 8 pkt. 324-355, 6. Start Gdańsk 6 pkt. 311-381, 7. JKS 4 pkt. 315-418, 8. Cracovia 2 pkt. 277-385.

A oto terminarz JKS w pierwszej rundzie decydującej fazy rozgrywek: 15 II Sośnica — JKS, 22 II JKS — Anilana, 26 II (środa) AZS — JKS, 1 III Cracovia — JKS, 7 III JKS — Start, 14 III Bałtyk — JKS, 18 III (środa) JKS — Ruch. Rewanże rozpoczną się 22 marca.

Zupełnie inny cel przyświeca II-ligowym szczypiornistom przemyskiego Czuwaju, którzy — na pięć kolejek przed zakończeniem podstawowej części rozgrywek — zajmują w swojej grupie pierwsze miejsce. Już wiadomo, że w dalszej fazie mistrzostw cztery pierwsze zespoły jeszcze raz zmierzą się ze sobą systemem „mecz i rewanż” i dwa najlepsze na mecie automatycznie awansują do I ligi. Kibice Czuwaju wierzą, że w tej „dwójce” znajdą się również przemysłanie.

Wykorzystując dość długą przerwę w rozgrywkach, „siódemka” kolejowego klubu trenowała m. in. na obozie w Mielcu. Ma też za sobą kilka spotkań kontrolnych, w tym z tamtejszą I-ligową Stalą oraz Dorożnikiem Odessa. Czuwaj zaprezentował w nich obiecującą formę i wiele wskazuje na to, że powinien ją zachować również w decydującej fazie rozgrywek. Oby starczyło jej na wszystkie mecze.

Przypominamy jeszcze aktualną tabelę: 1. Czuwaj 14 pkt. 211-194, 2. Gwardia Opole 12 pkt. 223-198, 3. Górnik Libiąż 11 pkt. 212-206, 4. Ostrovia Ostrow Wielkopolski 9 pkt. 242-227, 5. Chrobry Głogów 8 pkt. 210-215, 6. Górnik Złotoryja 8 pkt. 219-228, 7. Naprzód Bytom 5 pkt. 196-212, 8. Elmot Świdnica 5 pkt. 209-242.

A oto termin spotkań Czuwaju w rewanżowej rundzie (mecze z Górnikiem Libiąż i Elmotem już rozegrano w ubiegłym roku): 15 II Czuwaj — Naprzód, 22 II Gwardia — Czuwaj, 29 II Czuwaj — Górnik Złotoryja, 7 III Chrobry — Czuwaj, 14 III Czuwaj — Ostrovia.

(wa-bu)



Czy „siódemka” JKS (w białych koszulkach) zdoła utrzymać się w I lidze? — niepokoją się jej sympatycy. Na zdjęciu: fragment meczu z Pogonią Szczecin.

Foto: S. ALBERT

Z UKOSA

MURZYN ZROBIŁ SWOJE?

• Mimo niedużego, jak na bramkarza, wzrostu, w kilku pierwszych meczach o mistrzostwo trzeciej ligi należał do wyróżniających się zawodników swojego zespołu. Ale już przed następnym spotkaniem odniósł kontuzję kolana i więcej nie wystąpił w drużynie. Nawet w rezerwowej. Jednak jego absencja na boisku nie była spowodowana wyłącznie urazem fizycznym. Złożyła się na nią również, a może przede wszystkim,

uzasadniona pretensja pod adresem sekcji i klubu o przedmiotowe traktowanie jego osoby. Skrzywdzono go bowiem przy podziale premii, i to tylko za to, że był... kontuzjowany. Bramkarz więc podziękował kierownictwu i chciał przenieść się do innej drużyny, ale zwolnienia mu nie udzielono...

• Przez kilkanaście sezonów należał do filarów koszykarskiego kolektynu. Związał się z nim na dobre

i zle, chociaż nie brakowało mu intratnych propozycji ze strony zamniejszych zespołów. Był jednak patriotą i marzył o zakończeniu pięknej i długoletniej kariery w klubie, którego nigdy nie zdradził. Niestety, ten nie odwzajemnił mu się... Kiedy koszykarz znalazł się w bardzo kłopotliwych warunkach mieszkaniowych, działacze nie pomogli mu na tyle, żeby mógł sobie je poprawić. Pozostał żal, a w jego następstwie

przyszło też i rozstanie z ukochanym basketem. Bez pożegnalnych słów, bez braw i kwiatów...

Na tym piłkarskim boisku nie tylko wychował się, ale dosłownie na nim... mieszkał. Spędzał tam całe dni. Grał w drużynie trampkarzy, następnie juniorów, młodzieżowców i seniorów. Należał do wyróżniających się zawodników. Zawsze ambitny, dzielnie walczący i skuteczny. Tylko w pierwszym zespole zdobył co najmniej kilkadziesiąt goli, pokonując bramkarzy wojewódzkiej, regionalnej i trzeciej ligi. Gdy, nekany kontuzjami, prezentował już słabszą formę, swoim boiskowym doświadczeniem zaczął służyć piłkarzom rezerwowej drużyny. Najpierw jako zawodnik, a nieco później jako trener. Aż przyszedł czas pożegnania. Odszedł z klubu bez słów podziękowań.

Bez niczego. Jakby nigdy go w nim nie było...

Trzy sportowe kariery. Trzy podobne przykłady „rozstania się” z zawodnikami, którzy zasłużyli na coś więcej, niż zapomnienie. W przemyskich — i nie tylko — warunkach można je mnożyć. Rodzi się pytanie: dlaczego? Czy ludzie, którzy dostarczali tyle sportowych emocji, wrażeń, a często też i satysfakcji, nie zasługują na chociaż odrobinę serdeczności w momencie, kiedy z różnych względów muszą powiedzieć: „koniec”? To pytanie adresujemy do wszystkich klubów naszego województwa, które w tym zakresie mają jeszcze poważne zaległości. Warto je odrobić.

STOP

TENIS STOŁOWY

Po pierwszej, wstępnej rundzie, zakończonej w grudniu ub. roku, przystąpiono do dalszej fazy II-ligowych rozgrywek, już z podziałem na grupę zespołów walczących o awans oraz ubiegających się o utrzymanie. Jak już informowaliśmy, spośród drużyn naszego województwa w tej pierwszej znalazły się jedynie pingpongistki przemyskiego Nurtu. W inauguracyjnym meczu spotkały się one na wyjeździe z dotychczasowym liderem - Startem Nowy Sącz i po bardzo dobrej grze uzyskały remisowy rezultat 9:9, prowadząc 9:8. Warto zaznaczyć, że był to pierwszy stracony przez nowosądeczanki punkt. Wśród przemyślanki świetnie zaprezentowała się Małgorzata Zubik, zdobywając komplet (4) punktów. Pozostałe uzyskały: E. Pierożek (2), E. Pstrąg i A. Jędruch (po 1) oraz debel M. Zubik - E. Pstrąg 1. Natomiast zawodniczki MKS MDK, rozgrywające swoje mecze w Dubiecku nie doczekały się rywalek z Krakowskiego Klubu Wodnego'29 i pokonały je walkowerem 10:0.

Dobre spotkanie rozegrali pingpongistki Nurtu, walczące w grupie spadkowej. Mimo tego, ulegli oni u siebie nieznacznie LKS Karwodrza (woj. tarnowski) 8:10, zdobywając punkty z zagrań: J. Żygały 3, P. Błata 3, Z. Bodnara 1 i W. Barana 1. Poniżej oczekiwań spisali się zawodnicy przemyskiego MKS MDK przegrywając w Nowym Targu z tamtejszymi Gorcami 2:10. Punkty uzyskali: M. Ofiarski i J. Antosiak (po 1).

PIŁKA NOŻNA

W Mielcu rozegrano turniej halowy juniorów młodszych, w którym oprócz miejscowej Stali, Unii Targów, Stali Rzeszów i Stali Sanok, wzięli udział także reprezentanci Czuwaju Przemysł. Zajęli oni czwarte miejsce, pokonując rzeszowskich rówieśników 5:3. Turniej wygrali gospodarze, zwyciężąc Stal Rzeszów 7:3, Stal Sanok 3:2, Unię 4:1 i Czuwaj 4:2. Warto zaznaczyć, że młodzi czuwajowcy prowadzili w tym spotkaniu już 2:0. Najskuteczniejszym strzelcem imprezy został Grzegorz Lisowski ze Stali Sanok, który zdobył w sumie 13 bramek.

Prezent „Fiskusa”

9 bm. powróciły na parkiet hali przemyskiego OSiR 22 zespoły walczące w piłkarskiej lidze „szóstek” zakładów pracy oraz ognisk TKKF. Oto wyniki 15. kolejki: Poczta - „Zamek” 4:4, „Publikator” I - ZNP 4:1, „Polna” II - „Łączność” I 1:3, JW Krówniki - WKTS 1:4, „Źródło” - „Polna” I 1:3, „Hol” - OTL 2:0, „Telkom” - Straż Graniczna 0:0, „Publikator” II - Zakłady Mięsne 1:1, „Start” - „Łączność” II 1:4, Policja - „Handel” 2:1, „Fiskus” - „Eskulap” 0:3 oraz Straż Graniczna - „Hol” 0:3 w meczu zaległym. Prowadzi, z dorobkiem 29 punktów, lekarski „Eskulap” przed „Łącznością” I, „Holem” i „Publikatorem” I. Kolejna runda prawdopodobnie w sobotę 15 bm. (w chwili naszego druku nie było to jeszcze pewne).

(bz.)



SERWIS
WĘDKARSKI

2 lutego br. na zbiorniku w Hermanowicach odbyły się Podłodowe Mistrzostwa Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Przemysłu. Startowało 23 członków PZW z województwa przemyskiego. Tytuł mistrza okręgu na rok 1992 zdobył Andrzej KUSTRA (1030 pkt.) z koła „Rzemieślnik”, na drugim miejscu uplasował się Adam WISNIEWSKI z koła „WIAR” (915 pkt.), trzeci był Eugeniusz LATO (750 pkt.) z koła „WIARUS” - wszyscy z Przemysłu. Zawody zorganizował i nagrody dla zwycięzców ufundował przemyski ZO PZW. Pułę nagród powiększył p. Henryk NOWICKI - właściciel sklepu wędkarskiego

„SUMIK” w Przemysłu, fundując nagrodę specjalną dla mistrza okręgu, zaś największego pechowca zawodów p. Nowicki uhonorował nagrodą pocieszenia za zdobycie 10 pkt. Medale, dyplomy i upominki wręczył zwycięzcom Henryk WOZNAK - członek Zarządu Głównego PZW. Impreza była sprawdzianem aktualnej formy poszczególnych zawodników, a wytypowani przez Okręgowy Kapitanat Sportowy członkowie kadry ZO PZW wezmą udział w IV Podłodowych Mistrzostwach Polski, które rozegrane zostaną na jeziorze k. Iławy (woj. olsztyńskie), 14-16 lutego br.

Polamania kija!!!
KIEŁBIK

ZO PZW w Przemysłu, na rok 1992 ustanowił dwa łowiska specjalne:
1. zbiornik po b. zwirowni w TORKACH, gm. Medyka,
2. odcinek rzeki WISZNIA - od jazu w miejscowości STARZAWA do jazu w NIENOWICACH, gm. Stubno.

Wędkarzy łowiących na tych zbiornikach obowiązują terminowe opłaty za wędkowanie: roczne, czternastodniowe i trzydniowe. Licencje na te łowiska można nabywać u skarbników kół PZW, w ZO PZW w Przemysłu i w sklepie wędkarskim „SUMIK” - Przemysł, ul. Słowackiego 6. Zezwolenia sprzedają także gospodarze łowisk specjalnych w TORKACH i NIENOWICACH, a także Urząd Gminy w Medyce.

ZO PZW w Przemysłu

Adresy biur naszych parlamentarzystów

Posłowie:

- * BRONISŁAWA BAJOR - Przemysł, ul. Barska 15, II p., tel. 54-32;
- * STANISŁAW BARAN - Przemysł, ul. Barska 15, I p., tel. 42-02;
- * ANDRZEJ TADEUSZ MAZURKIEWICZ - Przemysł, ul. Barska 15, I p., tel. 52-63;

- * ZBIGNIEW MIERZWA - Przemysł, Rynek 5, II p., tel. 23-68;
- * JANUSZ ONYSZKIEWICZ - Przemysł, ul. Barska 15, I p., tel. 57-31.

Senatorowie:

- * STANISŁAW KOSTKA - Jarosław, ul. Jana Pawła II 17, tel. 20-31 (wewn. 23);
- * JAN MUSIAŁ - Przemysł, Wybrzeże Marszałka Józefa Piłsudskiego 1, tel. 47-128.

Zdrowie prosto z... sauny!

Sauna - kąpiel w suchym i gorącym powietrzu, w którym ciało się przegrzewa i intensywnie poci - znana jest na całym świecie. Dawno już człowiek doświadczył, że właściwie przegrzane ciało lepiej uodparnia się na działanie surowego klimatu, przeziębienia i wiele innych chorób. Kąpiel parowa, najbardziej zbliżona do współczesnej sauny, znana była od wieków - wiele można byłoby pisać o kąpielach Greków, Rzymian, Germanów, „dymnych” kąpielach starych Słowian, rosyjskiej bani czy łaźniach tureckich.

Jest sauna, jak mówią Finowie... świątynią higieny ciała i duszy - miejscem, w którym można porozmawiać nie tylko o problemach osobistych. Psycholodzy potwierdzają, że w saunie przeżywa się rodzaj radosnego uniesienia i przyływ optymizmu.

Jak korzystać z sauny? Przede wszystkim należy się do niej odpowiednio przygotować - duchowo (stare przysłowie fińskie: *Dwa miejsca są święte: kościół i sauna*) oraz fizycznie. Nie idziemy do sauny bezpośrednio po jedzeniu, lecz także - nie głodni. Możemy wypić trochę herbaty lub soku owocowego, które przyspieszają pocenie. W żadnym wypadku nie należy używać alkoholu.

Po umyciu się pod ciepłym prysznicem i dokładnym wypłukaniu przechodzimy do wnętrza, przebywając w nim do czasu kiedy nastąpi silne pocenie się i uczucie ciepła. Oddychamy ustami, aby nadmiernie nie wysuszać śluzówki nosa. Czas pobytu w saunie zależy od naszego samopoczucia i nie powinien być dłuższy niż 8-12 minut. Normalna temperatura wynosi w saunie 70-120 °C, a najgoręcej jest pod sufitem, na najwyższych ławach i dlatego nowicjusze powinni zacząć od tych niższych położonych.

Kto może korzystać z tych szczególnych kąpeli? Finowie mówią, że każdy, kto dojdzie na własnych nogach, ale wskazane jest, aby - mając powyżej 60 lat - zasięgnąć opinii lekarza.

Dzieci mogą korzystać z sauny od najmłodszych lat, lecz ze względu na masę ciała i szybkie przegrzanie - pobyt nie może być dłuższy niż 5 minut (stwierdzono, że po saunie są bardziej odporne na wszelkie infekcje, weselsze, mają lepszy apetyt i lepiej śpią).

Dla kobiet sauna jest polecana także ze względów kosmetycznych, gdyż zwiększone przekrwienie naskórka ze wzmocnionym poceniem się doskonale oczyszcza pory i pomaga przy leczeniu trądzika, czyraccy oraz egzemy.

Następnym etapem kąpeli jest ochłodzenie ciała. Może to się odbywać w chłodnym pomieszczeniu lub na świeżym powietrzu. Chłodzimy się pod zimnym prysznicem, w basenie z zimną wodą, w rzece, jeziorze, a nawet tarzając się w... śniegu. Ochładzać należy się zawsze od nóg. Nie należy więc skakać na głowę do zimnej wody, lecz stopniowo zanurzać się w basenie, rzece czy jeziorze. Różnice temperatur ciała i wody dają niezwykle przyjemne uczucie. Ochładzanie nie powinno trwać zbyt długo, a sygnałem do jego przerwania są pierwsze oznaki zimna. Po ochłodzeniu nie należy zbyt szybko powracać do sauny. Pobyt w chłodnym miejscu można urozmaicić lekkimi ćwiczeniami rozluźniającymi i oddechowymi. Aby uniknąć przeziębienia, należy chodzić w drewnianych sandałach.

Do sauny można wrócić jeszcze raz, ale na krótszy pobyt. Cykl ten można powtarzać nawet 3-krotnie, nie należy jednak przesadzać ani w długości, ani w ilości



pobytów w saunie, aby nie pozbawić nadmiernie organizmu wody i soli mineralnych.

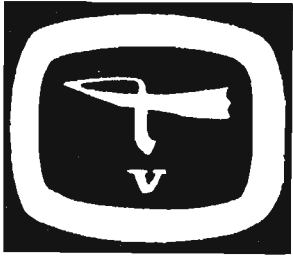
Trzecią czynnością jest ponowne oczyszczenie ciała: po ostatnim ochłodzeniu myjemy je letnią wodą bez mydła, aby nadmiernie nie wysuszać skóry. Ta kąpiel wyrównuje temperaturę ciała. Po niej musimy odpocząć: siadamy lub, lepiej kładziemy się owinięci w prześcieradło albo koc (pożądana jest... mała drzemka). Ubyteki płynu i soli mineralnych uzupełniamy popijając soki owocowe, kompoty lub kefir. Odpoczynek po saunie powinien trwać długo, nawet do trzech godzin.

Jak widać, na kąpiel w saunie musimy przeznaczyć kilka godzin, ale o taki zabieg raz w tygodniu warto się pokusić, aby przez następne dni czuć się jak nowonarodzony.

PRZECIWSKAZANIA do stosowania sauny: Wszystkie choroby w okresie ostrym i podostym; wszelkie postaci niewydolności krążenia; zmiany degeneracyjne mięśnia sercowego ze współistniejącą dusznicą bolesną; choroby po przebytych zawałach mięśnia sercowego; wszystkie choroby serca przebiegające ze wzrostem oporu płucnego (serce płucne, wada zastawki dwudzielnej); stenokardia; choroba nadciśnieniowa III stopnia (powyżej 200/100 mm Hg); kamica nerkowa; padaczka; schizofrenia i inne schorzenia psychiczne; choroby nowotworowe; czynna gruźlica; robaczycza; choroby weneryczne.

WSKAZANIA do stosowania sauny: choroby układu oddechowego (m.in. przewlekłe nieżyty oddechowe, zapalenie zatok, nieżyty oskrzeli, astma oskrzelowa); choroby układu ruchu (m.in. gościec, zwyrodnienia kręgosłupa i stawów), choroby ortopedyczno-urazowe (m.in. stany pourazowe i pooperacyjne kości i stawów); choroby układu nerwowego (korzonki i rwa kulszowa, dyskopatia, lumbago, nerwice wegetatywne); choroby kobiece (zapalenie narządów rodnych, stany pooperacyjne, zaburzenia cyklu miesiączkowego, opóźnione dojrzewanie płciowe, niepłodność, oziębłość płciowa, ciąża i okres połogu); choroby dziecięce (nieżyty dróg oddechowych, nadmierna pobudliwość nerwowa, zaburzenia rozwoju fizycznego, otyłość, paraliż dziecięcy); choroby skóry (choroby alergiczne, trądzik, ropne zapalenia, choroby świądowe, schorzenia łojotokowe); choroby układu trawienia (zaburzenia czynności żołądka i jelit, przewlekły nieżyt, choroby wrzodowe żołądka i dwunastnicy, stany pooperacyjne); choroby układu krążenia (zaburzenia rytmu serca, nerwica sercowo-naczyniowa, choroby naczyń obwodowych, stany po zapaleniu żył).

W Przemysłu też możesz skorzystać z sauny - patrz ogłoszenie na str. 13 o STUDIUM ODNOWY BIOLOGICZNEJ



WTOREK

11 LUTEGO

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „JAK CUDNE SĄ WSPOMNIENIA” — serial prod. pol.
10.25 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
12.50 Telewizja Edukacyjna
12.55 „Kolorowe przemiany” — film dok. prod. czesko-słow.
13.10 Fizyka
13.40 „Co, jak i dlaczego?” — serial prod. niem.
14.25 „Świadkowie przeszłości” — serial prod. czesko-słow.
14.55 Seznam
15.15 „Świat chemii” (17) — serial prod. USA
15.45 Klub Midi
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Tik-Tak
17.15 Teleexpress
17.35 „Narodziny firmy” (8)
17.50 Polska z oddali
18.00 „Family album” — amerykański kurs języka angielskiego
18.20 W Sejmie i Senacie
18.35 „Król Bugs przedstawia” — serial anim. prod. USA
19.00 Wywiad tygodnia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „KRAINA CIENI” — film fab. ang.
21.35 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
00.10 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 „Denver — ostatni dinozaur” — serial prod. franc.-ameryk.
9.00 „Świat kobiet” — magazyn
9.25 „POKOLENIA” — serial prod. USA
10.00 CNN
10.10 Język francuski (15)
10.40 Doktor Anatolij Kaspirowski
12.55 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” — ser. prod. USA
17.05 Przegląd Kronik Filmowych
17.35 „POD WSPÓLNYM DACHEM” — serial prod. franc.
18.00 Program lokalny
18.30 Moja modlitwa
18.50 „Sztuka świata zachodniego” (18)
19.30 Język angielski (18)
20.00 Non stop kolor
21.00 Panorama
21.25 Ekspres reporterów
21.55 „CHWAŁY STARCZY DLA WSZYSTKICH” — serial prod. ang.-kanad.
22.50 „General Abraham” — film dok.
23.15 Stan krytyczny
24.00 Panorama

ŚRODA

12 LUTEGO

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Gielda pracy — giełda szans
9.50 „DYNASTIA” — serial prod. USA
10.35 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
12.00 Telewizja Edukacyjna
12.20 Żywnienie kur niosek

12.30 Chochlikowe psoty, czyli zmagania z ortografią
12.45 Program dokumentalny
13.05 Spotkania z literaturą
13.35 Telewizyjny Słownik Biograficzny Historii Najnowszej
14.00 Rozmowa o rozmowie
14.20 Wielkie spory Polaków
14.50 „... swego nie znać”
14.50 Rody polskie
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kino nastolatków
16.40 Dla młodych widzów
17.15 Teleexpress
17.35 Kinomania
17.55 Klinika Zdrowego Człowieka
18.15 Magazyn konsumenta
18.30 Encyklopedia II wojny światowej
18.55 Zielona linia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „DYNASTIA” — serial prod. USA
21.00 Albertville 92
23.35 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja Biznes
8.35 „Ulisses 31” — serial anim. prod. franc.
9.00 „Świat kobiet” — magazyn
9.25 „POKOLENIA” — serial prod. USA
10.00 CNN
10.10 Język niemiecki
13.45 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” — serial prod. USA
17.00 Losowanie Zakładów Gier Liczbowych Totalizatora Sportowego
17.05 Meandry architektury
17.25 „ALLO, ALLO” — serial prod. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 „Era nuklearna” (6) — serial dok. prod. ang.
19.30 Język angielski (48)
20.00 Raport o stanie kina
20.30 „Światko w tunelu” — recital
21.00 Panorama
21.25 „PALCE” — film fab. prod. USA
22.55 Z cyklu: „Powroty” — film dok.
24.00 Panorama

CZWARTEK

13 LUTEGO

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Przyjemne z pożytecznym
9.50 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
12.30 Telewizja Edukacyjna
13.25 „Ginać przyroda” — serial przyrod. prod. węg.
14.00 Opowieści księżniczki Lilavati
14.15 „Co, jak i dlaczego?” — serial popularnonaukowy prod. niem.
14.25 Zwierzęta świata
14.50 Dzień przed nami Roztocze
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla młodych widzów
17.15 Teleexpress
17.35 Telemuzak
18.10 Spin
18.30 „Podróże do Polski” — reportaż
18.50 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „GLINIARZ I PROKURATOR” — serial prod. USA
20.50 Program publicystyczny
21.10 Pegaz
21.45 Albertville 92
23.30 „Family album” — amerykański kurs języka angielskiego
24.00 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 „Nowe przygody He-Mana” — serial prod. USA
9.00 „Świat kobiet” — magazyn
9.25 „POKOLENIA” — serial prod. USA
10.00 CNN
10.10 Język angielski (18)
12.55 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
16.30 Panorama

16.40 „POKOLENIA” — serial prod. USA
17.05 „Gielda” — magazyn kupców i przemysłowców
17.35 „ZROBIŁA SIĘ PIĄTKA” (1) — serial komediowy prod. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 Zimowe Igrzyska Albertville 92
19.30 Język francuski (15)
20.00 Reminiscencje Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach
21.00 Panorama
21.25 Bez znieczulenia
21.40 Studio Teatralne „Dwójki”
22.45 Wieczory z Tadeuszem Kantorem
24.00 Panorama
00.10 Pasma hipermultimedialne Marcina K.

PIĄTEK

14 LUTEGO

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Szkoła dla rodziców
9.50 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
12.00 Telewizja Edukacyjna
12.20 „Ekstra” (4) — serial dok. prod. ang.
13.10 Eko-Lego
13.30 Tropami Mitów
14.20 Teleplastikon
14.40 Jeśli nie Oxfort, to co?
15.00 Telewizja Edukacyjna
15.15 Nerwice
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Ciuchcia
17.05 Język angielski dla dzieci (1)
17.15 Teleexpress
17.35 Piłkarska kadra czeka
17.45 Klub dobrej książki
18.10 „BILL COSBY SHOW” — serial prod. USA
18.35 Raport
19.00 Reflex
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „SZPIEG DOSKONAŁY” (5) — serial sens. prod. ang.
21.05 Albertville 92
22.05 Zespół „Zapis” przedstawia...
22.35 Albertville 92
23.35 Polskie ZOO
23.50 „Siódemka w „Jedynce”

PROGRAM II

7.30 Panorama
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja Biznes
8.30 „LUCKY LUKE” — serial anim. prod. franc.
9.00 „Świat kobiet” — magazyn
9.25 „POKOLENIA” — serial prod. USA
10.00 CNN
10.10 Język angielski (48)
13.25 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” — serial prod. USA
17.00 Dzień zakochanych
17.05 „Valentine Day” — reportaż
17.30 „Doskonała para” — teletur-niej
18.00 Programy regionalne
20.00 Znane małżeństwa
20.30 Horoskopy dla zakochanych
20.40 „Kochać, jak to trudno powiedzieć” — program rozrywkowy
21.00 Panorama
21.25 „ZDRADLIWY POCAŁUNEK” — film fab. prod. USA
23.00 Znane małżeństwa
23.30 Przeboje dla zakochanych
24.00 Panorama
00.10 Elvis Presley na Hawajach

SOBOTA

15 LUTEGO

PROGRAM I

7.35 Więci
8.00 Rynek — agro
8.30 Młodzieżowy magazyn katolicki
8.50 Wiadomości
9.00 Ziarno
9.25 5-10-15
10.00 Język angielski dla dzieci (2)
10.05 Wojownicze żółwie Ninja
10.30 Albertville 92
12.30 „My i świat” — magazyn
12.50 „Świątynie przyrody” — francuski

film przyrodniczy
13.20 Rodzina rodzinie
13.50 Walt Disney przedstawia
15.05 Archiwum Teatru TV: „Zbrodnia i kara”
17.15 Teleexpress
17.35 Butik
18.00 „Wizje” — magazyn kulturalny
18.20 „ANGIELSKA LIMUZYNA” (4)
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie ZOO
20.20 „Klub 44” — film fabularny
22.25 Albertville 92
23.40 „CICHA ŚMIERĆ” — film sensacyjny RPA-niem.

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.35 Peryskop
8.00 Ulica Sezankowa
9.00 Magazyn TV Śniadaniowej
9.30 Historia cyrku
10.00 CNN
10.15 Ona
10.40 Tacy sami!
11.00 PKF
11.10 Akademia polskiego filmu: „Kamienne niebo”
12.50 Albertville 92
15.00 Zwierzęta świata
15.35 Klub Yuppies?
16.05 6 z 49
16.25 Totolotek
16.30 Panorama
16.40 „SKRZYDLATY LEW” — film ang.
18.00 Program lokalny
18.30 Wielka gra
19.30 „Opera Viva” — reportaż
20.00 Albertville 92
21.00 Panorama
21.25 Albertville 92
22.25 Słowo na niedzielę
22.40 „JACKAROO” (2)
23.30 Rok-noc (1)
00.00 Panorama
00.10 Rok-noc (2)

NIEDZIELA

16 LUTEGO

PROGRAM I

9.00 Teleranek
10.00 Język angielski dla dzieci (3)
10.05 Kino Teleranka
10.30 Albertville 92
12.30 Ścisłe jawne
12.55 Koncert życzeń
13.20 „Wikingowie” — program trój-wymiarowy
13.25 Magazyn „Morze”
13.45 Tęczyowy music-box
14.30 „Kalina” — film dok.
15.25 Smak życia
16.05 Telewizor
16.20 W Starym Kinie: „Aleksander Zabczyński”
17.05 Na cenzurowanym (1)
17.15 Teleexpress
17.30 Na cenzurowanym (2)
18.10 PARADAJSE — ZNACZY RAJ (7)
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.05 „WIELKI PRZEWROT” (2)
21.00 Albertville 92

PROGRAM II

8.00 „Klementynka” — serial
8.25 „Ojej, ojej!” — belgijski program rozrywkowy
9.00 Film dla niesłyszących — „WIELKI PRZEWROT” (2)
10.00 CNN
10.20 Program lokalny
10.30 Magazyn przechodnia
11.00 Podróże w czasie i przestrzeni
11.50 „Animals” — program ekologiczny
12.30 100 pytań do...
13.20 Albertville 92
15.55 MiniLista przebojów
16.30 Panorama
16.40 „Misz-masz” — magazyn
17.10 Kino rodzinne
18.00 Blżej świata
19.00 Wydarzenia tygodnia
19.30 „Z ziemi polskiej” — film dokumentalny
20.00 Gwiazdy świecą wieczorem
21.00 Panorama
21.25 „ZELIG” — film fab. USA
22.45 Okolice jazzu
00.00 Panorama

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM dom w centrum Jarosławia. Wiadomość: Jarosław, tel. 28-63, po 17-tej. GM-338

KUPIĘ łóżko piętrowe i dwa fotele. Wiadomość: Przemyśl, tel. 53-68. GM-339

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe (44 m kw.) w Przemyślu. Wiadomość: Przemyśl, tel. 46-827 w godz. 8-12 oraz 20-21. G-340/2

VIDEOFILMOWANIE. Przemyśl, tel. 33-06. G-341/5

MŁODE MAŁŻEŃSTWO poszukuje pokoju z kuchnią w Przemyślu w zamian za opiekę lub odpłatnie. Przemyśl, tel. 56-79. G-342

ZGUBIONO koncesję na działalność gospodarstwa wydaną na nazwisko Tomasz Kulawik (firma „Alarmic — System” — Przemyśl, Siemiradzkiego 6 m. 28). G-343

KWATERUNKOWE 38 m kw. w Łodzi zamienię na Przemyśl. Wiadomość: Przemyśl, ul. Monte Casino 16a/59. GM-344

SPRZEDAM pawilon blaszany o powierzchni 15 m kw. do prowadzenia handlu, gastronomii, usług. Cena 25 mln zł. Wiadomość: Przemyśl, ul. Krasieńskiego 30/14. GM-345

ŻALUZJE, TAPICERKI, DRZWI. Jarosław, ul. Grodzka 15. G-264/10

INSTALOWANIE DOMOFONÓW. Przemyśl, tel. 12-14 w. 157. G-346/4

Redakcja „POGRANICZA” zatrudni kierownika działu ogłoszeń i reklam. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia.

25 bm. konsultacja!
Dla ilu osób?
Drodzy Czytelnicy! 4 lutego zamieściliśmy na naszych łamach ofertę firmy „INTRAMED”. Jest to prywatna klinika specjalizująca się w chirurgii kosmetycznej oraz w przeszczepianiu włosów. 25 lutego planowana jest pierwsza lekarska konsultacja. Ma ona charakter niezobowiązujący i nic nie kosztuje. Radzi byśmy wiedzieć jakie lokum zarezerwować na to spotkanie. Prosimy zatem o niezwłoczny kontakt z redakcją tel. 30-22 w Przemyślu (ul. Waygarta 8) wszystkich zainteresowanych tą sprawą. Czekamy.



CENY NA PRZEMYSKICH CIUCHACH NA STADIONIE „POLOŃ” (8 II br.):
gofrownica do pieczenia wafli i mac — 50 tys.; baloniki piszczące (10 szt.) — 1 tys.; zapalniczka gazowa z zaworkiem — 5 tys.; rajstopy dziecięce — 7 do 10 tys.; cymbały (zabawka) — 5 tys.; zestaw sprzętu lekarskiego do zabawy

— 5 tys.; pralka automatyczna do zabawy — 4 tys.; spódniczka dżinsowa dziewczęca wyszywana — 60 tys.; garnuszek emaliowany (0,2 l) — 3 tys.; zapalki (duże pudełko) — 3 tys.; duża miska emaliowana w kwiaty — 15 tys.; małe samochodziki (6 szt.) — 3 tys.; butelka wódki kolorowej — 38 tys.; doniczki plastikowe — 4 tys.; paczka papierosów „Monte Carlo” — 3,5 tys.; kg cukru kostkowego — 5 tys.; kosmetyczka damska na zamek — 12 tys.; tubka kremu do rąk — 3 tys.; małe krzeselko drewniane — 10 tys.; pokrowiec na wędkę z materiału — 10 tys.; miski obiadowe z porcelitu (6 szt.) — 30 tys.; kostka mydła toaletowego — 3 tys.; zestaw owoców plastikowych — 30 tys.; tacka metalowa na szklanki — 7 tys.

CENY Z ZIELENIAKA W PRZEMYSŁU (8 II br.):
jajko — 900 do 1,3 tys.; mała główka kapusty — 1,5 tys.; litr śmietany — 10 tys.; płaskanka sera białego — 6 do 8 tys.; 1/2 l maku — 5 tys.; kg ziemniaków — 3 tys.; kg marchwi — 2,5 do 3 tys.; kostka masła — 7,5 tys.; kg maki — 2,7 do 3 tys.; kg jabłek — 6 do 8 tys.; wiązka kopru zielonego — 4 tys.; wiązka rzodkiewki — 10 tys.; kg cebuli — 3 tys.; jarzynka — 2,5 do 4 tys.; kg kapusty kiszzonej — 3 tys.; wiązka młodej cebulki — 3 tys.; kg bananów — 12 tys.; kg pomarańcz — 12 tys.
CENY Z JAROSŁAWSKIEJ HALI TARGOWEJ (7 II br.):
kg kielbasy krakowskiej parzonej — 34 tys.; kg polędwicy sopockiej — 80

tys.; kg boczku faszerowanego — 35 tys.; kg pomidorów — 26 tys.; jajko — 1,2 tys.; zestaw dwóch radiotelefonów (tajlandzkie) — 1 mln 200 tys.; pantofle słomiane — 60 tys.; aparat telefoniczny (radz.) — 110 tys.; telefon „Bratek” — 160 tys.; luneta (radz.) pow. 10 razy — 85 tys.; samochód zdalnie sterowany — 30 tys.; kg cytryn — 12 do 13 tys.; kg cukru — 5,8 tys.; kg pieczarek — 20 tys.; szklanki z dziewczynami (6 szt.) — 65 tys.; kg sera — 15 tys.; 4 kolby kukurydzy suszonej — 3 tys.; kg ogórków kwaszonych — 7 tys.; kg kapusty kwaszonej — 2 tys.; dziecięcy zegarek elektroniczny — 18 do 25 tys.; miniatura samolotu odrzutowego — 25 tys.; czapka damska z mohairu — 60 tys.
TWIGGY I BOŻENA

Pieski świat, pieska służba zdrowia...

Gdy wypadkowi ulegnie człowiek, najczęściej z pomocą spieszy mu — mniej lub bardziej zorganizowana — uspołeczniiona (czytaj: „darmowa”) służba zdrowia. Numer telefonu 999 — jest „bezpiecznikiem” i jakby gwarantem medycznej interwencji. A jeśli nagłemu wypadkowi, w czasie późnej nocy, ulegnie pies, kot... — co robić w takiej sytuacji? Banalny temat? Ależ nie!!!

LUKSUS Z WOLI SERCA

Wielu spośród nas żyje w towarzystwie jakiegoś czworonożnego przyjaciela, który ma to do siebie, że jest wierniejszy niż najlepsza z najlepszych żona, więc się go kocha do obłędu z pogłębiającą się wzajemnością. Koszty utrzymania, zwłaszcza w ostatnich czasach, choć nie małe, są bez znaczenia. Wychodzi więc na to, że czworonożna „kochanka” to bardzo luksusowa przyjemność. Skoro tak jest i są pieniądze — problemu z leczeniem jej zdrowia być nie powinno.

Do wczoraj myślałem, że najbardziej wyzwoloną z komunistycznych nawyków jest skomercjalizowana weterynaryjna służba zdrowia. Myślałem, że podobnie jak na Zachodzie, którego program aktualnie przerabiamy, lekarz weterynarii przemnaża swój kapitał przez uprzejmą dyspozycyjność wobec rozhisteryzowanego właściciela domowego zwierzęcia. Pisałem sporo o tym w korespondencji z Rzymu, w jednym z październikowych numerów „Pogranicza”. Pieniądze i serduszek Ghione gwarantowały (do dziś zresztą gwarantują) domowemu zwierzęciu medyczną opiekę na poziomie, który trudno

zapewnić przeciętnemu obywatelowi w Polsce. Okazuje się, że forsa to jeszcze nie wszystko, że daleko nam do Zachodu, którym się w pośpiechu konsumpcji zadławiamy.

MOJA SUKA ZAGUBIŁA SIĘ...

... Gdy po wielogodzinnych poszukiwaniach odnalazłem ją w drugiej części miasta, okazało się, że ma rozciętą łapę. W domu dramat! Krwi morze, jak z dobijanego przez amatora pokąźnego wieprza, płacz przerażonych dzieci i gromadka bezradnych sąsiadów sprawiła, że szlag mnie omal nie trafił... Bo to już nie wiadomo, czy tamować krwotok psu, czy ocierać łzy dzieciakom, czy też zmywać zakrwawioną klatkę schodową i wyjaśniać każdemu z osobna, że nikt nikogo nie zadzgał.

W tak zwariowanej atmosferze udzielaliśmy niezdarnie pomocy Elzie. A krwotok nie ustępował...

Co zrobić w takiej sytuacji? Książka telefoniczna województwa przemyskiego jest tak idiotycznie zredagowana, że lekarze weterynarii pod hasłem: GABINETY LEKARSKIE — nie figurują. Ktoś pewnie uważał, że to inny, nieco niższy sort w lekarskiej grupie za-

wodowej — weterynarz. Jak go odnaleźć w gwiazdzistą noc? Wreszcie jest! Odnalazłem numer telefonu do Zakładu Weterynarii. 53-10 = ci-sza. Kolejny pech! I ponowny błysk w pamięci — przecież Andrzej jest lekarzem weterynarii! Telefon. — *Tatusia nie ma w domu.* — Zdesperowany zadzwoniłem na pogotowie ratunkowe, może tam podpowiedzą kto mi pomoże. Zdziwili się, urazili, odłożyli słuchawkę. Serdecznego przeżyjaciela — pediatry nie było w domu, ale jego żona podpowiedziała jakże cenny namiar do znanego przemyskiego lekarza weterynarii.

— *Że, co... przyjechać do pana do domu? Bez sensu... W którym miejscu rozcięta jest łapa? Proszę złożyć opatrunek uciskowy. To wystarczy.*

— *Panie doktorze, ale tej krwi jest ogromnie dużo. Nie umiem, nie wychodzi mi tamowanie (zapłakana Karolina podpowiada, że Elza usypia). — Podpowiadają mi, że pies, z upływem krwi, zdycha. To już trwa kilkadziesiąt minut...*

— *Proszę mu podać dużo wody do wypicia.*

— *A może jednak by pan przyjechał? Na biednego nie trafiło. Bardzo pana proszę.*

Cisza odpowiedziała. W ferworze spowodowanym bezsilnością, brakiem bandaży — sąsiadka wygrzebała z ogólnego spisu telefonicznego mieszkańców numer do lekarza Ziemowita OJAKA. Jakiż odmienny to rodzaj elegancji — rozmowa z życzliwym lekarzem, człowiekiem... — *Oczywiście proszę pana — pomogę. To nagły wypadek i wymaga spotkania w lecznicy dla zwierząt. Być może zajdzie konieczność szycia, rentgena, podania specyfików w formie zastrzyków. Mogę przyjechać do lecznicy za 15 minut, a czy pan ma czym dojechać?*

Rana okazała się niegroźna, ale konieczne było jej oczyszczenie i fachowe nałożenie opatrunku skutecznie tamującego krwotok, a także podanie w zastrzyku witaminy K i tzw. „głupiego Jasia”, by pies przez dłuższy okres pozostał w bezruchu.

— *Ile się należy?*

— *Już wypisuję rachunek...*

— *Panie doktorze, to bez znaczenia. Ile się należy?*

Otrzymałem rachunek na sumę 60 630 zł. Żadnych dodatkowych pieniędzy za późną porę lekarz nie przyjął. Dzwoniąc w poszukiwaniu pomocy liczyłem na wydatek minimum 200 000 zł.

Czy można coś z tego zrozumieć!

W PSIM SZPITALU — JAK W RAJU

Miejska Lecznica Specjalistyczna dla Małych Zwierząt zatrudnia etatowo dwóch lekarzy weterynarii, a ponadto dodatkowo dwóch lekarzy na tzw. dyżurach. Czynna jest codziennie od 9 do 11 i 17 do 19. To, że istnieje i że nie zmiotły jej wichry ekonomicznego bałaganu i ogólnej biedy, jest zasługą gospodarzy miasta: prezydentów, radnych uchwalających budżet, to także efekt wzajemnego zrozumienia potrzeb, wymagań i oczekiwań. Lecznica dysponuje nie najgorszym sprzętem diagnostycznym i medycznym. Na wyposażeniu m.in. doskonały rentgen, tzw. kombajn kardiologiczny, czyli defibrylator i zestaw osteosyntezy metodą ZESPOL, pozwalający łączyć kości długie po złamaniu — kosztowny prezent (20 mln zł) od UM. Najprawdopodobniej na sesji MRN w lutym zapadnie decyzja w sprawie dotacji na zakup opatrunków.

Domowe zwierzę, to luksusowy nabytek... W Przemysku, w przeciwnieństwie do uspołecznionej (dzięki Ci, Panie Boże, że nie została jeszcze zdekomunizowana), prywatna służba psiej pomocy — CHORA.

Józef FUDALI

Dzieci jednego Boga

Pani MARIA, piętnaście lat w zawodzie nauczycielskim, zgadza się na tę rozmowę pod warunkiem, że nie podam jej nazwiska, szkoły, w której uczy, ani klasy, której jest wychowawczynią. — *Nie chciałabym mieć nieprzyjemności* — tłumaczy się niepotrzebnie — *ani spotkać z docinkami ze strony dyrekcji czy kolegów. Wie pan jak to dziś jest, kiedy człowiek nie jest pewny następnego dnia...*

Pani Maria z przerażeniem obserwuje postępującą biedę, dotyczącą jej uczniów. Co trzeci, pytany o miejsce pracy rodziców, podaje już „bezrobotny”. — *Kilkoro, w prywatnych rozmowach, z przerażeniem patrzy w swoją najbliższą przyszłość* — stwierdza pani Maria. — *Jedna z dziewczynek, spuszczać głowę, powiedziała mi pewnego dnia: „Proszę pani, u nas prawie nie widać już mięsa na obiad od kilku tygodni, a co będzie jeśli teraz zwolnią jeszcze mamusię?”...*

K r z y ś ma w domu pięcioro rodzeństwa. Mama nie pracuje, ojciec zarabia na kolei milion sto plus rodzinne. Po odliczeniu czynszu oraz opłat za prąd i wodę pozostaje im na całomiesięczne życie niecały milion. Pewnie dlatego Krzys przychodzi do szkoły w kurtce ze starszego brata, w rozlatujących się kozaczkach, mocno znoszonym swetrze. J o l a jest córką pielęgniarki, ma dwoje rodzeństwa. Ojciec dawno od nich odszedł, a jedynym śladem jego istnienia są wysyłane, co miesiąc, przez komornika alimenty — ledwo sto dziesięć tysięcy... — *Nie wiem, proszę pani — zwierzyła się pewnego dnia wychowawczyni — co by było, gdyby mamusię zwolnili z pracy, a słyszałam w telewizji, że mają zwalniać nawet 40 procent pracowników służby zdrowia...*

Pani Maria wychodzi z klasy natychmiast po dzwonku na przerwę. Nie ma odwagi być przy swoich dzieciach, gdy zabierają się do śniadania. Nie wszystkie je mają. Pewnego dnia wychowawczyni natknęła się przypadkiem w ubikacji, na Basię, która cichutko konsumowała owiniętą w papier pajdkę. — *Dziecko, dlaczego tutaj? — zapytała. — Wstyd mi, proszę pani, bo to chleb ze smalcem i cebulą...*

— *Któregoś dnia zebrałam grupkę dzieci z bogatszych domów i poprosiłam, aby nie przynosiły do szkoły wyszukanych śniadań, a gdy je mają, by jadły raczej poza klasą. Zrozumiały, i podczas długich pauz znikają na korytarzu. Niektóre przynoszą podwójne, a nawet potrójne porcje i dzielą się z innymi. Większość rodziców zrozumiwała o co mi chodzi, ale jedna z matek rzuciła się na mnie, grożąc dyrekcją, a nawet kuratorem. Próbowałam jej tłumaczyć jak matka matce, ale niewiele pomogło. Na szczęście jej syn wyczuł moje intencje...*

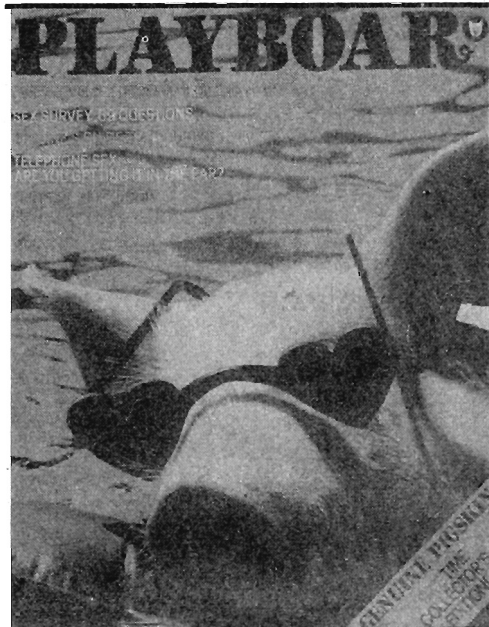
Plagą w szkole stają się wszy. Zagościły i w klasie pani Marii. Grono nauczycielskie zaproponowało, aby z pieniędzy komitetu rodzicielskiego zakupić trochę środków czystości i rozdać je dzieciom — należałoby wszystkim, aby te biedniejsze nie poczuły się „naznaczone”, a na to pieniędzy nie starczy.

Na ferie zimowe wyjechało z tej klasy troje dzieci, reszta pozostała w domach. Nie ubiegłorocznych wakacjach było ośmioro, ile odpocznie latem tego roku na koloniach i obozach? Na spotkaniu z lekarzem pani Maria usłyszała, że dzieci, nie tylko w tej szkole, są niedożywione i coraz słabsze fizycznie, coraz mniej odporne na choroby. Te, które zachorowały, nie zawsze są wyleczone tak, jak być powinny — drogie, ale niezbędne antybiotyki ustępują tradycyjnym metodom leczenia, z wiadomych względów. — *Zdarzyło już mi się — mówił lekarz — że rodzic prosił, abym pewnych rzeczy nawet nie wypisywał na receptę, bo i tak ich nie wykupi...*

Coraz powszechniejsza staje się absencja chorobowa. Wiadomo, zima, ale czy tylko ona ma na to wpływ? Kilku uczniów notorycznie się spóźnia. Kiedyś, gdy im się to zdarzyło, narzekali na autobus, który przyjechał później. Teraz mówią, że za późno wyszli z domu, bo przeważnie chodzą już piechotą. Zawsze kilkadziesiąt tysięcy zostaje w domu...

Pani Maria nie wie, co będzie dalej. Przecież to dopiero szósta klasa — przed nimi tyle nauki. Na ostatnim zebraniu rodziców, a właściwie już po nim, w gronie kilku osób, dowiedziała się, że tatuś A g n i e s z k i dostał wypowiedzenie z pracy, mamusię J a d z i czeka to samo za kilka tygodni, a w fabryce, gdzie pracują ojcowie Z b y s z k a, M a r t y oraz M a r k a, zapowiedziano kolejną redukcję...

ZB.

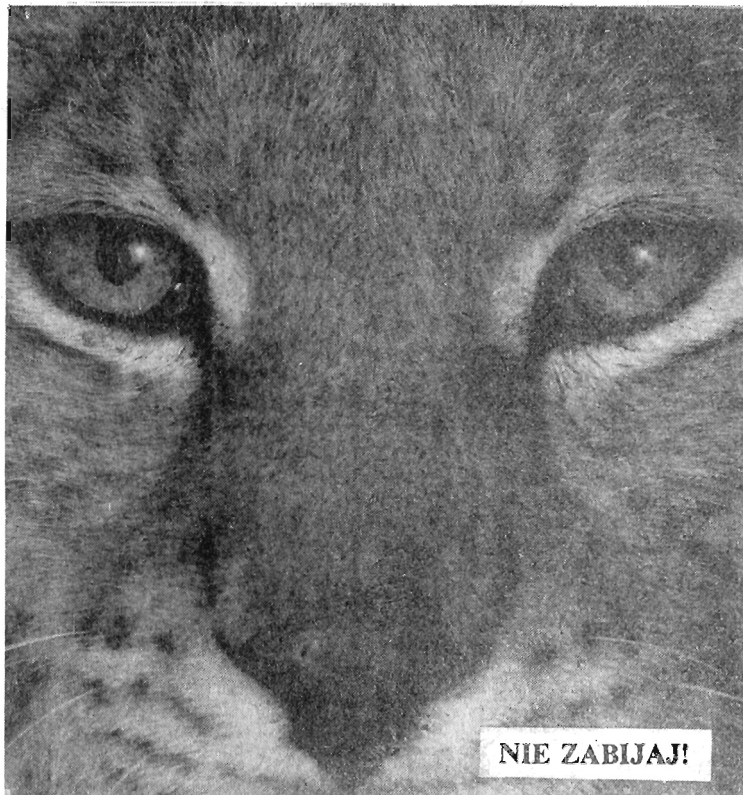


Nawet świnie bywają kochane!

Amerikanin Thomas Magey — powodowany fascynacją, miłością do świn — wydaje czasopismo „PLAYBOAR”. Wszystkie zagadnienia w nim poruszane nawiązują do tych, utożsamianych z chlewem i szynką zwierząt: receptury pożywek, porady lekarskie, sukcesy w wychowaniu, wywiady, zdjęcia czytelników, ich listy, ogłoszenia. T. Magey udowadnia, że ludzie — prawie we wszystkich fazach życia — starają się naśladować świnie.

Ten ruch
kielkuje
również w Polsce

FUTRO
— ZNACZY
MORDERSTWO



NIE ZABIJAJ!

Plakat po lewej stronie ukazuje kobietę w futrze z lisów wstydliwie zasłaniającą twarz torebką. Po prawej napis wielkimi blokowymi literami głosi: „powinniście się wstydić nosić futra”. Poniżej tekst, złożony mniejszymi czcionkami informuje: „Podczas, gdy Ty wybierasz futro, zwierzęta niepotrzebnie cierpią i giną. Sprawa jest prosta — nie nos futra!”. Autorem i wydawcą plakatu jest Towarzystwo Humanitarne Stanów Zjednoczonych.

Od wielu lat w Europie Zachodniej, jak również w Ameryce rozwija się społeczny ruch przeciwko produkcji i kupowaniu futer, który jest częścią szerszego ruchu ochrony praw zwierząt. W USA istnieją dziesiątki komitetów i grup, które w rozmaity sposób, czasem bardzo gwałtowny występują przeciwko „masowemu zabijaniu zwierząt futerkowych, którego jednym celem jest zaspokojenie próżności bogatych dam” (fragment ulotki).

Do arsenału środków należą plakaty (jak ten opisany na wstępie) rozlepiane w miejscach publicznych, publikowanie odpowiedniej treści płatnych ogłoszeń w prasie, malowanie „antyfutrzarskich” hasel na pociągach nowojorskiego metra, na autobusach w Chicago, a także tablicach reklamowych różnych innych wielkich miast. Również masowe manifestacje.

W samym sercu Manhattanu w Nowym Jorku przez wiele godzin manifestowało 2000 osób ze znaną działaczką ruchu Bob Baker na czele, pod hasłem: „Nie kupuj futra! Futro znaczy morderstwo!”.

Jak podaje wpływowy amerykański tygodnik „Newsweek” — podczas trzeciego dorocznego kiermaszu futrzarskiego w mieście Greenville (Pn. Karolina), kilka klientek zwróciło swoje karty kredytowe domom towarowym, sprzedającym futra).

Z kolei w San Francisco grupa kobiet rzuciła pod nogi innej działaczki ruchu, Amandy Blake, 25 wytarzanych w brudzie futer, co było gestem o symbolicznej wymowie: „Oto oczyszczamy nasze sumienia i równocześnie nasze szafy...”.

Zdarzają się i mniej pokojowe przejawy protestu. Np. podłożenie ognia w budynku pewnej firmy futrzarskiej w Santa Rosa (Kalifornia), co kosztowało tę ostatnią 100 tys. dolarów. Do akcji przystąpiła mało dotąd znana organizacja pn. „Animal Liberation Front”, która informując o tym prasę, równocześnie odgrażała się, „ALF będzie kontynuowało walkę przeciw temu nazizmowi (mocne słowo! — J.B.) dopóki przeklęty biznes futrzarski nie zostanie zakazany na zawsze”. Tekst przypomina raczej słownictwo terrorystów, niż ludzi prawdziwie zatroskanych o prawa naszych braci w przyrodzie — zwierząt. I raczej nie wzbudza sympatii.

Zresztą większość zorganizowanych grup w Stanach jest przeciw gwałtownym przejawom protestu, preferując raczej rozmaite formy nacisku na opinię publiczną. „Uczynimy sprawę noszenia futer przykrym doświadczeniem” — powiedział jeden z aktywistów ruchu ochrony praw zwierząt. „Zamierzamy wylansować pogląd, że noszenie futra oznacza brak klasy, stylu!”.

Główny atak skierowany jest przeciwko przemysłowi futrzarskiemu, który „handluje ludzką próżnością i symbolem statusu społecznego”. Wspomniana już Bob Baker nie bez złośliwości twierdzi: „Nie ma żadnego uzasadnienia dla torturowania i zabijania zwierząt po to tylko, aby móc pokazać innym ile się ma pieniędzy. Wystarczy kupić elegancką sukienkę i przypiąć do niej pieniądze...”. Ta wypowiedź czołowej aktywistki ruchu stała się głośna, podobnie jak jej rezygnacja z roli gospodyni na konkursach miss Ameryki i miss świata, w momencie gdy dowiedziała się, że wśród nagród przewidziane są futrzane płaszczki...

Jednakże wpływ grup antyfutrzarskich okazuje się być dość mizerny. Dowodzi tego fakt, iż w ciągu ostatniego

dziesięciolecia sprzedaż futer w USA potroiła się! Wprawdzie po części dzięki bardzo znacznemu importowi tanich futer z zagranicy, ale jednak. Może dlatego, że zmieniła się i bardzo poszerzyła klientela sklepów futrzarskich. Dawniej były to przeważnie zamożne panie w średnim lub starszym wieku, obecnie zaś doszły młode, dobrze zarabiające „career women” (kobiety pracujące, o wysokich kwalifikacjach zawodowych), pomiędzy 26 i 30 rokiem życia. „Futro jest modne, futro jest ciepłe” — twierdzi Sandy Blye, przedstawiciel przemysłu futrzarskiego. „Kobiety noszą je do pracy, a także w weekendy na dzinsach”.

Z tym właśnie pragną walczyć aktywiści ruchu. Występują oni nie tylko przeciw brutalnym metodom chwytania dzikich zwierząt, ale również przeciw hodowcom zwierząt futerkowych, które trzymane są w ciasnych klatkach i cierpią „fizyczne oraz psychiczne tortury”. Hodowcy jednak odpięrają te zarzuty twierząc, iż klatki są dostatecznie przestronne, a sposób uśmiercania zwierząt jest humanitarny — „przy pomocy bezbolesnego gazu”.

Do sporu włączył się również przedstawiciel grupy przemysłowców, która kontroluje warunki hodowli na fermach. Jego zdaniem „zwierzęta w klatkach czują się całkiem dobrze”. Zresztą, dodaje: „Im lepsze warunki hodowcy stwarzają zwierzętom, tym lepszy jest produkt futrzarski...”.

Również proceder traperski znajduje swoich obrońców w Ameryce. Ich zdaniem traperstwo jest integralną częścią regulowania populacji dzikich zwierząt w takich miejscach jak Louisiana, gdzie np. nadmierne rozmnażanie się nutrii zagraża ekologii błotnych terenów. „Jeśli chcesz coś zrobić dla dzikich zwierząt, kup futra...” głosi wręcz Johnnie Tarver z Federalnego Departamentu Zwierzyny Łownej i Rybołówstwa.

„Zupełnie inaczej — pisze „Newsweek” — sprawa przedstawia się w Europie Zachodniej, gdzie tego rodzaju hasła nie znajdują posłuchu i gdzie protesty przeciw kupowaniu futer są o wiele bardziej bojowe i ... skuteczne!!

Okazuje się, że np. w Holandii sprzedaż futer zmalała o 80 proc. W Wielkiej Brytanii, jak twierdzi Diana Jones z Królewskiego Towarzystwa Obrony Zwierząt przed Okrucieństwem: „noszenie futer jest obecnie niemal tabu”. Jedną z brytyjskich kronik pokazała reportaż z pokazu mody futrzarskiej, który przekształcił się na oczach widzów w krwawą bójkę. Inny reportaż przedstawił scenę sprzed pewnego sklepu futrzarskiego, którego wystawę grupa manifestantów obrzuciła płatami surowego, zroboczywałego mięsa...

Szwedzcy działacze też nie przebiegają w środkach. Np. urządzają w domach towarowych „pogrzeby futer”, były też przypadki, że bardziej radykalni aktywiści wlamywali się do ferm hodowlanych i wypuszczali z klatek lisy i norki.

Amerykańscy hodowcy oraz detaliczni sprzedawcy futer są przekonani, że w ich kraju takie środki, jak opisane wyżej, spotykają się z oporem. „Kobiety w Ameryce — twierdzi np. publicysta czasopism „Fur World” („Świat Futra”) — nie lubią, aby im narzucano czegoś nie mają nosić! — To się jednak może zmienić. „Jeśli w Europie nadal noszenie futra — pisze „Newsweek” — będzie uważane za „brak klasy” to pociągnie to za sobą zmianę mody, a w związku z tym być może i zmiekną serca Amerykanek, których dotąd nie potrafiły przekonać apele rodaków, by przyczyniły się do obrony praw zwierząt”. Oczywiście rezygnując z kupna futra...

Oprac. J.B.

P.S. Ten ruch kielkuje również w Polsce; dość wspomnieć styczniowy protest obrońców zwierząt w Warszawie.

NIE ZABIJAJ!

Francuskie stowarzyszenie ofiar terroru

SOS — Attentat

Taką nazwę nosi utworzone kilka lat temu we Francji prywatne stowarzyszenie, grupa nacisku, zrzeszająca ludzi, którzy przeżyli zamach terrorystyczny. Przeżyli, ale doznali mniej lub bardziej poważnych (czasem i nieuleczalnych) okaleczeń i ciężkich urazów psychicznych. Jak wynika z badań francuskich psychiatrów, osoby te są znacznie bardziej narażone na tzw. posttraumatyczny syndrom stresu niż byli amerykańscy żołnierze, ranni w Wietnamie. Po prostu, uczestniczący w walkach żołnierze są zwykle przygotowani na to, że może się im stać coś złego, gdy tymczasem ofiary terroryzmu nie mogą tego przewidzieć. W rezultacie ci co ocaleli, do końca swych dni mogą żyć w nieustannym lęku przed nowym, nieprzewidywanym atakiem.

Te stwierdzenia są ważne, ponieważ we Francji na każdą ze 180 osób zabitych w zamachach terrorystycznych w ostatniej dekadzie, przypadało 6 osób rannych, co łącznie stanowi pokaźną grupę 1080 ludzi, okaleczonych fizycznie i psychicznie. Na ogół, niestety, pozostawionych sobie i rodzinie (jeśli ją mają) i nie zauważanych jako problem społeczny, a co gorsza, pozbawionych należnych rekompensat za poniesione szkody.

Ale od czasu powstania SOS—Attentat (zamach) wszystko się zmieniło. Inicjatorką i założycielką stowarzyszenia, które za cel postawiło sobie walkę o prawa swych członków, była 40-letnia eks-właścicielka sklepu z modną odzieżą w Paryżu, pani Francoise Rudetski. Jej los został przesądzony wieczorem 23 grudnia 1983 roku, gdy wraz z mężem, w jednej z modnych restauracji paryskich, fetowała 10-lecie swego małżeństwa. W pewnym momencie potężny wybuch bomby rzucił na nią ciężkie drewniane drzwi, miażdżąc jej obydwie nogi.

W rok później, przykuta do wózka inwalidzkiego, młoda kobieta przeczytała w jakimś czasopiśmie, że restauracja, w której terroryści podłożyli bombę, jest już całkiem odnowiona. Artykuł zakończony był optymistycznym stwierdzeniem, iż: „bomba wywołała więcej strachu, niż wyrządziła szkód”.

„Wręcz niewiarygodne!” — pomyślała z wściekłością. W końcu co najmniej w jej przypadku szkoda była aż nader oczywista. Lekarze nie dawali jej nadziei, że kiedykolwiek będzie mogła o własnych siłach chodzić, a kalectwo zmusiło ją do sprzedania dobrze prosperującego sklepu. Zaczęła się interesować całą sprawą. Wkrótce dowiedziała się, że właściciele restauracji byli ubezpieczeni na wypadek zamachu terrorystycznego, lecz ubezpieczenie pokrywało jedynie szkody materialne. Gdyby więc była częścią umeblowania, towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaciłoby jej odszkodowanie, natomiast nie ma do niego prawa jako klientka restauracji.

SOS Attentat szybko zdobywało członków spośród ofiar terroryzmu, a ich walka o swe prawa stała się głośna i zyskała poparcie opinii publicznej. Złaskacza po fali terrorystycznych zamachów, które zalały Francję wiosną 1986 roku. W rezultacie jeszcze tego samego roku Zgromadzenie Narodowe wydało ustawę, przewidującą udzielanie rekompensat za fizyczne, psychiczne, a także ekonomiczne szkody poniesione przez ofiary terroryzmu. Z niewysokoich opłat za powszechnie ubezpieczenie stworzono fundusz w wysokości 75 mln dolarów.

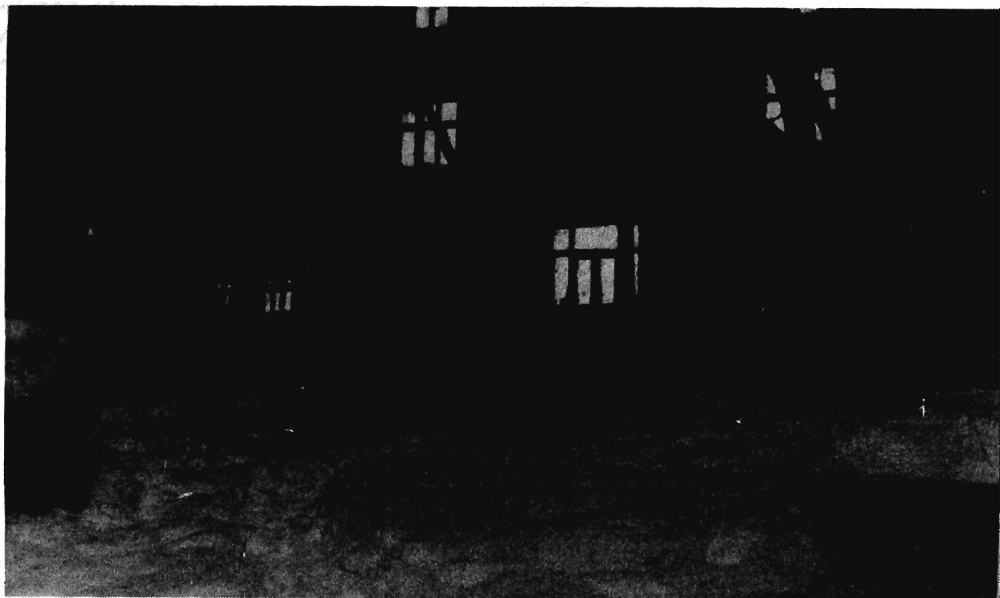
P IENIĄDZE NIE PRZYWRÓCĄ UTRACONEGO ZDROWIA, MOGĄ JEDNAK UCZYNIĆ ŻYCIE ŁEŻYSZYM. W sierpniu 1986 roku Simone Josse w czasie zwiedzania alpejskiego miasta Annecy zatrzymała się przed drzwiami pewnego sklepu, podczas gdy jej towarzysz kupował w kiosku gazetę. Nieszczęsna nie zauważyła u swych stóp paczki, leżącej tuż u wejścia. Była to bomba, która eksplodując rozszarpała jej lewą nogę poniżej kolana. Uciętą nogę zastąpiła ciężka proteza i Simone ma wielkie trudności z wchodzeniem po schodach na drugie piętro domu, w którym mieszka, a także z prowadzeniem swego standardowego samochodu. Teraz dzięki utrzymanemu odszkodowaniu z państwowego funduszu będzie mogła kupić samochód z automatyczną skrzynią biegów i spełnić swoje marzenie — kupić domu parterowego w górach. Inna rzecz, iż ból spowodowany noszeniem protezy i niezręczność poruszania się nie przestaje dokuczać. „Nie mogę chodzić po śniegu, po piasku na plaży i zbierać grzybów” — skarży się pani Josse.

Nie mniej realne są urazy psychiczne, spowodowane terroryzmem. Według wspomnianych wcześniej badań francuskich psychiatrów, 7 na 10 ocalałych cierpi na nawroty nocnych koszmarów. Żadne środki uspokajające ani nasenne nie potrafią uchronić również pracownicy paryskiej poczty Nadine Laries przed ogarniającym ją lękiem, gdy codziennie o 5 po południu wraca do domu. Dwa lata temu o tej właśnie porze wracała z pracy, gdy nagle wszystko wokół nie zatrzęsło się i potężny podmuch rzucił ją na ziemię. Nigdy nie zapomni krzyku rannych ludzi wokół niej i swego przerażenia, gdy stwierdziła, że leży przyciśnięta do ziemi obok trupa kobiety... 35-letnia Nadine też zresztą nie uniknęła zranienia. Ukrywa jak może jego skutki, zasłaniając czarnymi okularami szklane oko i nosząc grube pończochy, by ukryć blizny, które pozostawiły na jej nogach rozpryski bomby. Ale nie może ukryć, pod makijażem, swojej zeszpeconej odłamkami twarzy ani też obszernych kapci domowych, które zmuszona jest nosić zamiast normalnych pantofli, ponieważ nie da się w nie wcisnąć okaleczonych, napuchłych nóg.

Po pięciu latach i 37 operacjach pani Rudetski może już poruszać się o kulach. Bomba podłożona w restauracji przez terrorystów pozbawiła ją zdolności normalnego poruszania się i aktywności zawodowej, ale równocześnie zainspirowała ją do utworzenia SOS — Attentat. I niezależnie od tego co ta grupa zdola uczynić w dziedzinie pomocy ofiarom terroryzmu, równie ważny jest fakt, że jej członkowie nie poddają się biernemu cierpieniu, odnajdując w aktywności i wzajemnym wspomaganiu się, sens i cel życia.

J.B.

Zimowa noc — jak... z obrazka



Fot. JERZY CZAJKA

Rady nie od parady



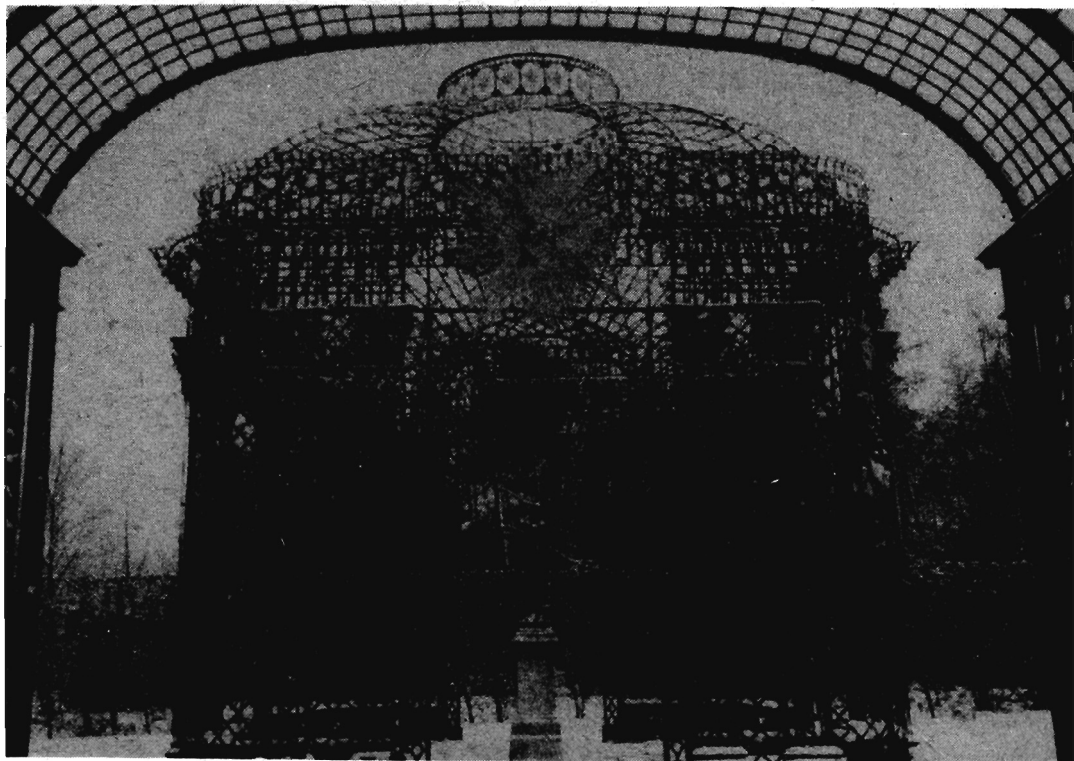
- Jeśli nie mamy specjalnego pojemnika na pieczywo, trzymamy je w przykrytym szklanym lub emaliowanym naczyniu, położywszy na dno surowy ziemniak lub wsypawszy garść soli. Tak przechowywane pieczywo dłużej zachowa świeżość.
- Aby w mące nie zaległy się robaki, do woreczka, w którym ją przechowujemy, należy włożyć kilka ząbków czosnku. Mąkę od czasu do czasu przesiewamy i zsypujemy do czystych świeżych woreczków.
- Kasze i mąkę ziemniaczaną najlepiej przechowywać w zamkniętych słojach, wkładając na wierzch woreczki z solą.
- Ser nie będzie obsychał, jeśli do naczynia, w którym go przechowujemy, włożymy kostkę cukru.



Rys.
HENRYK
CEBULA

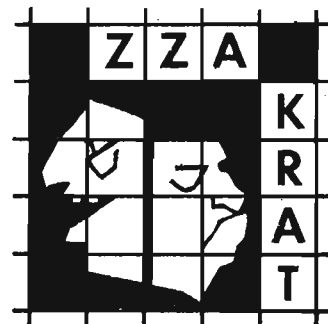


Z Konsulatu Generalnego RFN w Krakowie otrzymaliśmy z końcem stycznia życzenia noworoczne na reprodukowanej karcie z widokiem pałacu Sanssouci w Poczdamie. Dziękujemy!



Czuckcza

Krzysztof R. umie znaleźć się w czasach recesji gospodarczej i powszechnych utyskiwań na niedostatek. — *Mnie tam Balcerowicz* — mawiał w kolejce po zasiłek dla bezrobotnych — *może na kant skoczyć*. — Pracą nigdy nie zwykł się przemęczać i na dobrą sprawę z tak wypielegnowanymi dłońmi mógłby być wziętym pianistą albo masażystą jakiejś gwiazdy filmowej. Niestety, w tej szerokości geograficznej z takimi dłońmi przyszło mu jedynie wybijać korki z butelek i formować „łabądkę” z kapsli po gorzale. Ot, jeszcze jeden marnujący się samorodny talent...



się delikatnymi w smaku śledziami „lwaszi” w oleju i sosie pomidorowym oraz mielonką z kryla. — *Nie ma sprawy, stary, dawaj tylko wasze adresy no i coś na koszty manipulacyjne...* — Czuckcza wyłożył całych trzysta tysięcy na stół, deklarując ponadto dorzucenie po flaszcze za każdy „wyzof”. Nazajutrz rano gospodarz rzucił na stół stos zaproszeń, po czym szybko zajął się śniadaniem rozlewającym właśnie do musztardówek...

Gdy obudził się wieczorem, gości już nie zastał, a jedyną pamiątkę po nich, jaka mu została, był potworny ból głowy i kilka pustych butelek walających się wokół łóżka. — *Zmogło mnie* — usprawiedliwiał się pan Krzyś przed osobistą narzeczoną, która w samych superlatywach opowiadała o tej części dnia, w której gospodarz lokalu spał snem sprawiedliwego. — *Byli bardzo mili i serdeczni, zaprosili nas do siebie...* — relacjonowała panna Jadzia, nie zdradzając jednak faktu, że i ją szybko „ścięło”, a wtulony czule w jej piersi Czuckcza szeptał namiętnie o uroczkach Czukotki i osobiście ułożył ją do snu. A że nie był tego dnia całkowicie bezinteresowny, okazało się za kilka tygodni, gdy panienska wyraźnie odczuła, że jest przy nadziei...

— *No i tego już nie zdzierzyłem* — opowiadał później współwziętym pan Krzyś. — *Walnąłem Jadźkę w dziób i poleciałem na bazar przyłożyć pierwszemu lepszemu Szoszonowi, co choć trochę miał skośne oczy. Rozumiecie, że bronilem naszej polskiej godności, bo w końcu jestem patriota i takiej hańby ścierpieć nie mogłem. Jak dałem takiemu jednemu kurduplowi w pysk, to aż na stragan go odrzucilo, a podobny był do tamtego jak dwie krople wody. Jak wyjdę z pierdła, to na samą Czukotkę pojedę i znajdę go. Zatkuję jak psa...*

Pan Krzyś z utęsknieniem oczekuje wiosny, panna Jadzia jest już szczęśliwą mamą, a Czuckcza pewnie załatwia dalej swoje polskie interesy, omijając starannie pewną polską przygraniczną miejscowość z barem piwnym przy bazarze. Może kiedyś się odezwie, wysyłając przynajmniej pocztówkę synkowi...

J. PROSTY

Po kolejnej „trzydniówce”, skacowany pan Krzyś z trudem wygrzebał, w nekanej kryzysie kieszeni, parę tysięcy na jeden jedyny kufelek piwa. Sącząc go w pobliskiej piwiarni zwrócił uwagę na egzotycznie wyglądającego, kędzierzawego, a przy tym wyraźnie skośnookiego faceta w „baraniosce” na głowie.

— *Te, Wietnamiec, choć no tu, pogadamy* — zaczął go pan Krzyś tknięty przeczuciem, że nowa znajomość nie pozwoli zakończyć mu śniadania na jednym tylko kufelu.

— *Niet, ja Ruski* — odpowiedział skośnooki z cicha, przyjmując bez szemrania zaproszenie.

— *A takie oczy kto ci zrobił, Jelcyn?* — zapytał mimochodem pan Krzyś, ale szybko się zmytygował, gdyż przypomniał mu się kawał z lat wojny egipsko-izraelskiej, kiedy to jeden Icek zdurniał do reszty na widok wziętego do niewoli egipskiego czołgisty, który powitał go słynnym: „*Job twoju mat, Araba nie uzna!*!”

— *Ja rodem Czuckcza, no pasport ruskij* — wytłumaczył się migiem nieznamy, proponując niezwłocznie, aby dalsza wymiana poglądów przebiegała w atmosferze głębokiej przyjaźni i wzajemnego zrozumienia przy kolejnym kufelku, na co — czując się jak na Saharze — pan Krzyś z radością przystał.

Po godzinie przyjaźń polsko-czuckocka zacieśniła się na tyle, że obaj panowie przeszli na ty i wspólnie uzgodnili, iż niezwłocznie należy ją umocnić — najlepiej pszeniczną oferowaną przez rodaków Czuckczy na pobliskim bazarze. Na nim to spotkali kilku znajomych egzotycznego turysty i wkrótce wszyscy wylądowali w mieszkaniu pana Krzysia, który zaproponował im nocleg, na co z ochotą goście przystali.

— *Sluchaj, Krzysiu, czy nie mógłbyś nam wyrobić kilku zaproszeń do Polski?* — skośnooki przyjaciel zapytał pod koniec sutej kolacji, podczas której towarzystwo raczyło



Wyrazy wdzięczności

Jestem bardzo wdzięczny ordynatorowi Oddziału Neurologicznego panu doktorowi Zbigniewowi Kleinowi oraz całemu personelowi medycznemu tego oddziału, a w szczególności panu doktorowi Adamowi Kowalskiemu — za uratowanie mego życia, a także za serdeczną opiekę.

Kazimierz Świtajło
z Przemysła

Chwalimy...

Szanowna Redakcjo. Jestem waszym wiernym czytelnikiem od początku waszego istnienia. Czytam wiele dobrych rzeczy, więc postanowiłem i ja spróbować. W życiu już wiele przeszedłem, bo jestem już na emeryturze. Chodzi mi o sklep mięsny przy ul. 3 Maja w Przemysłu, należący do Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Łuczycach. Nie o sklepie jednak chcę napisać, lecz o jego personelu. Jestem częstym klientem we wspomnianym sklepie. Spotykam tam wielu przemysłań i jeśli trzeba — zbiorę ich podpisy na potwierdzenie fachowej i uprzejmej obsługi w tej placówce. Jest tam pełna kultura, o co dziś bardzo trudno. Personelowi tego sklepu życzę za pośrednictwem „Pogranicza” dużo siły, wytrwałości i zdrowia w imieniu własnym i innych klientów.

B.Ch.
(nazwisko znane redakcji)

Jesteśmy pełni uznania dla pana świadczącego usługi naprawcze

w ramach autoryzowanego serwisu wrocławskiego „Polaru”, mieszczącego się w Przemysłu przy ul. Mniszej. Dokonuje on napraw wyjątkowo solidnie i terminowo. Nierzadko gości w domu zleceniodawcy późnym wieczorem. Nie zważając na późną porę, zawsze znajduje czas, by porozmawiać o wadach i zaletach naprawianego sprzętu, udziela rad i wskazówek użytkownikom, by służył on jak najdłużej i jak najlepiej. Jest miły i bezpośredni, a co bardzo istotne — nie wystawia wygórowanych rachunków, mimo iż penetruje teren własnym fiacikiem. Aż dziw bierze, że istnieją tacy ludzie w dzisiejszych pazernych czasach! Dziw również, że do tej pory nikt go jeszcze publicznie nie pochwalił. Dlatego będziemy redakcji wdzięczni za zamieszczenie tych kilku zdań.

Usługobiorcy z Drohojowa
(nazwiska do wiadomości redakcji)

Przestroga

Pragnę ostrzec potencjalnych pasażerów, którzy mieliby ochotę skorzystać z usług PKS w Przeworsku, że „tradycje” tej firmy, wyrażające się aroganckim traktowaniem podróżnych, nadal są podtrzymywane!

We wtorek, 28 stycznia, wybrałem się do Jarosławia. Na dworcu PKS trafiłem akurat na jadący w tym kierunku autobus (przez Mirocin, o godz. 9.20). Gdy poprosiłem kierowcę o bilet, odesłał mnie do kasy. Upewniwszy się, że autobus rusza za minutę, szybko pobiegnęłem spełnić polecenie. Jakież było moje zdumienie, gdy wracając z biletem w ręku parę sekund przed godziną odjazdu zauważyłem odjeżdżający autobus. Po paru metrach nierównego „wyścigu”, kierowca zwolnił, dzięki czemu mogłem wsiąść. Kierowca wcale nie przejął się moimi pretensjami, skwitował je po prostu, że nic się nie stało, bo za pół godziny jest następny autobus do Jarosławia, a kupując w kasie — zaoszczędziłem na cenie biletu...

Gratulując dyrekcji PKS tak inteligentnych i dowcipnych kierowców, pragnę dowiedzieć się jak długo jeszcze firma ta ma się kojarzyć podróżnym z chamstwem i arogancją jej kierowców?

M.O.
z Przeworska
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

Mieszkańcy ul. Koźmiana czekają na odpowiedź

W ślad za naszym pismem z 12. 11. 91 r. oraz w związku z tym, że 29 listopada otrzymaliśmy pismo podpisane przez Roberta Chomę — kierownika referatu, wyjaśniamy:

Pismo pisaliśmy nie do Roberta Chomy, lecz do Panów: Prezydenta Napoleńskiego i Przewodniczącego Rady A. Matusiewicza. Pismo, jakie otrzymaliśmy, w jednym zdaniu, słownie — jednym zdaniem, informuje nas (32 wyborców pod nim podpisanych), że sprawą w 1992 r. będzie się zajmować Rada Miejska. Od Panów Napoleńskiego i Matusiewicza nie otrzymaliśmy na razie żadnej odpowiedzi, mimo że upłynął już okres prawie 2 miesięcy. Ponadto w piśmie (jego tekst zamieściło „Pogranicze” 17 grudnia 91 r.) poruszyliśmy wiele dręczących nas tematów i to pismo podpisane przez R. Chomę, na te wszystkie tematy nie odpowiada.

Prosimy więc Wysokich Urzędników Samorządu, by nas nie ignorowano i nie odprawiano z przysłowiowym kwitkiem, jak to dotychczas Wielki Pan Prezydent i Przewodniczący czynią, nabierając w usta wody i myśląc, że wystarczy nam odpowiedź jakiegokolwiek kierownika referatu. Myśmy Pana Kierownika referatu nie wybierali, myśmy wybierali was i mamy prawo zapytać coście przez te dwa lata zrobili oprócz tego, że się za nasze pieniądze wozicie do zaprzyjaźnionych miast u zachodnich sąsiadów. Pisaliśmy o brudzie i braku zainteresowania służb miejskich naszym zapomnianym zakątkiem miasta.

Wyjaśniamy WIELKIM URZĘDNIKOM, że nadal czekamy na odpowiedź. Zauważamy, że chcemy, by na adres Pana Romana Kosmyka zawiadomiono nas kiedy to Rada Miejska będzie na nasz temat podejmować decyzje. CHCEMY BYĆ na tej sesji Rady.

Roman Kosmyk
Przemysł
ul. Koźmiana 15
oraz 25 innych mieszkańców tej ulicy

Gdzie ten polonez?

Ostatnio słyszy się w telewizji oraz można przeczytać w prasie o krytycznej sytuacji w służbie zdrowia. Brakuje pieniędzy na wyposażenie szpitali, leków; na wynagrodzenie dla pracowników.

Wszędzie każdy stara się oszczędzać i wydawać pieniądze tylko na najbardziej potrzebne wydatki.

W swoisty, dla siebie tylko rozumiały, sposób oszczędza Polski Czerwony Krzyż, Zarząd Wojewódzki w Przemysłu.

Mając do dyspozycji samochody nysę i sanitarkę, w ubiegłym roku zakupiono poloneza, czy słusznie — pozostawiam do myślenia.

Moim zdaniem postępowanie takie wymaga potępienia.

Łącząc pozdrowienia z pozdrazaniem
W.S.
(nazwisko do wiadomości adresatów)

OD REDAKCJI

Sekretarz ZW PCK Krystyna Lachowicz wiele się zdumiała owym polonezem. Musi być gdzieś głęboko schowany. Mając do dyspozycji rozsypany się transport, zyczyłaby sobie mieć porządne auto. Widocznie autorka listu ma jakieś wizje. Myśmy je rozwalili, ale — jeśli „Teleexpress (pierwszy adresat tego listu) kupi temat — pisma będzie na całą Polskę, zanim zacznie się ją wywabiać. Odnosimy wrażenie, że jest to odzew na nasz konkurs na donosiciela. Tak trzymać!

Wielkie słowa...

Zły był ustrój socjalistyczny (niektórzy mówią: komunistyczny), w którym żyliśmy przez czterdzieści pięć lat! Ale co powiedzieć o ustroju, który teraz budujemy? Najpierw nazywano go gospodarką rynkową, teraz — coraz śmieiej — pada określenie: kapitalizm. Podobno jest on oparty na prawdziwej demokracji. Może. Tylko jeżeli ma to wszystko polegać na upowszechnianiu dziadostwa, bezrobocia i strachu przed złodziejami oraz bandytami — to serdeczne dzięki! Bo co mi — szaremu obywatelowi — z tego, że jedni zbijają będą (już zbijają) kabzę, skoro ja nie będę miał szansy zarobienia paru groszy, by utrzymać siebie i rodzinę, nie będę mógł skorzystać z bezpłatnego leczenia a za naukę moich dzieci zdzierać będą ze mnie pieniądze? Jeżeli je będę miał, bo gdy ich braknie, zakończą — mój syn i moje córki — edukację na szkole podstawowej względnie parafialnej, o czym słysząc coraz głośniejsze.

Demokracja, wolność, niepodległość (w tej chwili bardzo wątpliwa) — to wielkie słowa. Ale kapitalizm, w wydaniu, które nam zaszerwowano, nijak do tych wielkich słów nie przystaje. Ludzie bowiem chcą żyć pewni jutra, bez strachu przed utratą pracy i szerczącym się bandytyzmem.

Czy zdają sobie z tego sprawę nasi wielcy politycy, którzy na siłę nas tak uszczęśliwiają?

Jan A. Rawski
Jarosław
(bliższy adres do wiadomości redakcji)

Jesienią 1939 r. działały w Przemysłu trzy grupy ZWZ

Prawobrzeżna część Przemysła, w wyniku układu Ribentrop — Molotow, dostała się pod panowanie administracji sowieckiej. Pomimo naszej klęski, zadanej nam przez dwie wrogie armie podczas kampanii wrześniowej, naród nie załamał się i w wielu ośrodkach kraju zaczęły spontanicznie powstawać różne grupy oporu. Podobnie było w Przemysłu. Inspiracją do tego stała się wiadomość, że w Paryżu powstał nowy rząd i armia pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego...

Jako jeden z nielicznych byłych żołnierzy ZWZ, chciałbym wymienić kilku ludzi z mojej grupy ZWZ, którzy działali w śródmieściu. Szefem tej grupy był nie znany mi z nazwiska kpt. „Zygmunt”, jego zastępcą natomiast — Adam Smigielski, na ręce którego składałem przysięgę wierności Rzeczypospolitej w kościele OO. Reformatorów. Do mojej grupy ZWZ należeli też bracia Wiciakowie: Karol — był przed wojną sierżantem w 5 psp, i Stanisław — pracował w zbrojowni. Jan Pisak był kapralem w X Szpitalu Wojskowym, a Karol Raczek — kapralem w 10 pac w Pikulicach. Jaką każdy z nich miał funkcję w organizacji — nie wiem, gdyż było surowo zabronione informowanie o tym, kto jakie ma zadanie. Nieoficjalnie wiedziałem, że takich grup ZWZ było trzy. Jedną działała pod przewodnictwem księdza Winnickiego na Bakończycach — w budynku Bystrzyckiego; druga w gimnazjum im. Słowackiego; trzecia była nasza, w śródmieściu.

Zostałem kurierem na trasie Przemysł — Lwów i do moich obowiązków należało, przy sprzyjających okolicznościach (prze-

ważnie wieczorem), przechodzenie na drugą stronę rzeki na Zasanie, do punktu kontaktowego ZWZ przy ulicy Barskiej, gdzie odbierałem korespondencję i następnie dostarczałem ją do Lwowa na podobny punkt kontaktowy. Niezależnie od tych czynności, miałem obowiązek — przy Moście Kamiennym — liczenia wagonów z żywnością, benzyną i artykułami przemysłowymi, które jechały z radzieckiej na niemiecką stronę, na Zasanie. Wyniki mojej pracy składałem na ręce kpt. „Zygmunta” przy ul. Słowackiego 68.

W lutym 1940 roku nastąpiła wyspa. Wszyscy zostaliśmy aresztowani przez NKWD i — po krótkim śledztwie w Przemysłu — wywieziono nas do kijowskiego więzienia na Łukianówkę. Tam, przez okres jednego roku, przechodziliśmy dość ciężkie i intensywne śledztwo. Dopiero w połowie kwietnia 1941 roku postawiono nas przed trybunałem wojennym i zostaliśmy skazani z paragrafu 58 b na dziesięć lat obozów pracy i utratę mienia. Po rozprawie zesłano nas do Komi, nad Morze Białe, i tam rozpoczęła się nasza mordercza praca przy wyrębie lasów i budowie dróg do pobliskiej kopalni węgla. Tam też do tej pory bieląłyby nasze kości, gdyby nie nagła napaść hitlerowców na ZSRR 22 czerwca 1941. Wobec nowej sytuacji Stalin zmienił swoją politykę i podpisał układ wzajemnej pomocy z Churchilllem i generałem Sikorskim w Londynie. W Rosji ogłoszono na tę okoliczność amnestię i nas, Polaków, wyszczęszono z łagrów i więzień oraz skierowano do tworzącej się polskiej armii pod dowództwem gen. Andersa.

W marcu 1942 roku rozpoczęła się ewakuacja naszych oddziałów do Iranu. W ten sposób opuściliśmy nieludzką ziemię i na Środkowym Wschodzie zaczęliśmy przygotowa-

nia do wojennego starcia z Niemcami. Ale to już jest inna historia, którą opisałem w mojej książce pt. „Wyspy ostatniej nadziei”.

Po wojnie dowiedziałem się jakie były dalsze losy dawnych żołnierzy przemyskiego ZWZ. Karol Wiciak zmarł w Australii, brat jego Stanisław — w Anglii. Adam Smigielski o ile żyje, to też jest gdzieś na Zachodzie. Jan Pisak zmarł prawdopodobnie w Rosji albo w Iranie, a Karol Raczek we Wrocławiu (w

sierpniu 1991 r.). W Przemysłu przy życiu zostałem tylko ja.

Na zakończenie chciałbym nadmienić, że w poprzednich latach wielu miejscowych pseudohistoryków twierdziło w swoich prelekcjach, że nie tylko nie było działalności ZWZ w Przemysłu, ale nawet zbrodni w Katyniu dokonali Niemcy.

Władysław Mazur
* W ramach zbiorowych represji rodzinny nasz został zesłany bezterminowo w głąb Kazachstanu.

АРХИВНА ДОВІДКА

В документах Державного архіву Львівської області України є відомості, що гр. Мазур Владислав, 1919 року народження, /так в документах/ уродженець м. Перемишля був засуджений 14 квітня 1941 року Воєнним Трибуналом Київського Особливого Воєнного Округу на десять років у виправно-трудоий табір з конфіскацією майна. Термін відбуття покарання вираховується з 20 березня 1940 року. Обвинувачення гр. Мазура В. заключалося в тому, що він в кінці 1939 року вступив в польську націоналістичну організацію, вербував в вищевказану організацію і збирав дані про перевозку грузу з СРСР в Німеччину.

Директор Державного архіву
Львівської області



В.І.Куцинда

№ 42

04.II.91

Документ подтверждающий сказание Владислава Мазура через трибунал Кijовского Специального Округа Воjsкового на 10 лет зeслания и конфискации мienia за вступление, под конец 1939 r., до польской национальной организации, вербование до ней инных и збиравание даных о перевозках ладунков з ЗСРР до Niemiec.

BIURO TURYSTYKI

OLONEZ

PRZEMYŚL, ul. P. Skargi 2 (tel. 69-88, tlx 0633453)

JAROSLAW, ul. Rynek 20 (tel. 54-20)

Zaprasza do:

- KRÓLESTWA BELGII I HOLANDII (7 dni);
- „HOLANDII w kwiatach” (wiosenne wyjazdy z możliwością zakupu cebulek i sadzonek kwiatowych oraz zwiedzaniem najstynniejszej w świecie wystawy kwiatowej w Keukenhof);
- AMSTERDAMU I PARYŻA;
- DISNEYLANDU w ... Paryżu;
- WIEDNIA;
- WŁOCH (Padwa, Wenecja, Florencja, Rzym, Monte Casino, Asyż, Rimini, San Marino) — z audiencją u JANA PAWŁA II;
- SŁOWACJI.

Oferuje też:

- PIELGRZYMKI DO LOURDES;
- WYJAZDY NA UKRAINĘ (vouchery indywidualne i grupowe);
- PRZEJAZDY komfortowymi autokarami do NIE-

MIEC (Hanover, Dortmund, Kolonia, Amberg, Norymberga, Stuttgart, Hamburg, Saarbrücken, Aachen), AUSTRII (Wiedeń), GRECJI (Ateny), WŁOCH (Wenecja, Bolonia, Florencja), BELGII (Breda, Antwerpia, Bruksela), HOLANDII (Hengelo, Utrecht, Amsterdam) i FRANCJI (Paryż, Metz, Lille, Lion);

- BILETY LOTNICZE;
- WCZASY KRAJOWE (Zakopane, Piwniczna, Węgierska Górka k. Żywca);
- WYCIEZKI KRAJOWE (1, 2— i 3— dniowe dla szkół i zakładów pracy) i PIELGRZYMKI (Częstochowa, Licheń, Piekary Śląskie, Niepokalanów).

Poleca ponadto:

- UBEZPIECZENIA „WARTA” (OC, AC, NW, osobowe);
 - POŚREDNICTWO PASZPORTOWE;
 - USŁUGI AUTOKAROWE;
 - INFORMACJĘ TURYSTYCZNĄ.
- Szczegółowe oferty i ceny w naszych biurach.

OFERTA SPECJALNA — „LATO '92”

(dojazd własny lub zbiorowy)

- HISPANIA (hotele, pensjonaty, kwatery i apartamenty w COSTA BRAVA);
- WŁOCHY (pensjonaty w LIDO DI JESOLO oraz camping i bungalowy w RIMINI).

ZAPRASZAMY!

K-26

W związku z trudną sytuacją finansową w służbie zdrowia, a także w WOJEWÓDZKIM SZPITALU ZESPÓLNYM w PRZEMYŚLU od 1 lutego 1992 r. pacjenci mogą dobrowolnie ponosić częściową odpłatność, tj. 10 tys. zł za wyżywienie i leczenie — za każdy dzień pobytu w szpitalu.

Pacjenci nie uprawnieni do bezpłatnych świadczeń leczniczych za każdy dzień pobytu w szpitalu placą 210 tys. zł (zgodnie z zarządzeniem ministra zdrowia z 19 sierpnia 1991 roku).

b.o.

STUDIO ODNOWY BIOLOGICZNEJ

PRZEMYŚL

Ratuszowa 10a

(IIIp.)

świadczy
usługi:

- * sauna i natryski
- * odchudzanie komputerowe
- * laser kosmetyczny

G-330

Zdjęcia paszportowe
w 2 minuty!

w BIURZE PASZPORTOWYM

PRZEMYŚL, ul. Dworskiego 26

(d. 1 Maja; na parterze)

G-335

CENNIK druku ogłoszeń w „Pograniczu”

- RAMKOWE — 6 000 zł/cm. kw. lub 5000 zł/cm kw. pod warunkiem, że ogłoszenie powtarza się przynajmniej cztery razy
- NEKROLOGI — 3000 zł/cm kw.
- DROBNE — 3000 zł za słowo lub 2500 zł pod warunkiem, że ogłoszenie powtarza się przynajmniej czterokrotnie.

Ogłoszenia na PIERWSZEJ STRONIE są DROŻSZE o 50 procent.

Uwaga!

Komunikaty urzędowe (głównie oświatowe i służby zdrowia) do 150 cm kw. zamieszczamy bezpłatnie.

BIURO TURYSTYKI „ALBATROS”

PRZEMYŚL, Rynek 4 (tel. 47-870)

RZESZÓW, Grunwaldzka 18 (tel. 331-49)

zaprasza na wycieczki i przejazdy do:

FRANCJI (Paryż), NIEMIEC (30 miast), GRECJI (przejazd + wiza) i TURCJI.

Szczegóły w naszych biurach.

G-337/3

Zestaw pielęgnacyjny do włosów INTRAMED

Zestaw pielęgnacyjny do włosów INTRAMED odświeża i ożywia skórę głowy oraz wpływa stymulująco na zdrowy przyrost włosów. Preparaty INTRAMED nie są laboratoryjnymi kosmetykami, lecz środkami paramedycznymi, sporządzanymi przez aptekę współpracującą z kliniką w Lahr. Nie zawierają żadnych środków konserwujących.

Zostały opracowane na podstawie wieloletnich doświadczeń i produkowane są w oparciu o indywidualne, chronione prawem recepty, stanowiące własność Kliniki INTRAMED w Lahr. Stosowanie zestawu INTRAMED zapewnia kompletną i intensywną pielęgnację, zapobiegającą schorzeniom i zakażeniom, łupieżowi i łojotokowi, a przez to hamującą wypadanie włosów.

W skład zestawu wchodzi 4 komponenty:

- szampon leczniczy
- odżywka w aerozolu
- płyn tonizujący
- płukanka pielęgnacyjna

Szampon leczniczy INTRAMED pielęgnuje, myje włosy i skórę głowy, chroniąc ją zarazem przed szkodliwymi wpływami zewnętrznymi. Dzięki korzystnemu dla skóry poziomowi kwasowości (wartość pH 5,5) szamponu stabilizuje się naturalna „osłona kwasowa” skóry głowy i następuje regulacja działalności gruczołów łojowych. Działanie przeciwłupieżowe i przeciwłojotokowe jest pewne i trwałe.

Odżywka INTRAMED wywiera wpływ na naczynia krwionośne skóry w kierunku poprawy ukrwienia. Dzięki temu zapewnione zostaje lepsze doprowadzanie do cebulek włosowych produkowanych w organizmie substancji odżywczych.

Płyn tonizujący INTRAMED zapewnia dostarczanie skórze głowy i włosom mikroelementów. Są one niezbędne do normalnego wzrostu włosów. Płyn tonizujący zapewnia więc dobrą strukturę włosa, czyni go elastycznym, niełamliwym, odpornym na niekorzystne wpływy zewnętrzne.

Płukanka pielęgnacyjna INTRAMED jest szczególnie korzystna dla skóry wrażliwej i sprawiającej kłopoty, a to dzięki temu, że nie zawiera mydła. Na drodze biologicznej chroni skórę głowy przed szkodliwym wpływem zanieczyszczonego środowiska (opady pyłów, gazów, kwaśne deszcze itp.). Reguluje system natłuszczenia skóry, dzięki czemu z jednej strony zapobiega przesuszeniu, a z drugiej — zapewnia miękkość i elastyczność skóry.

KUP SOBIE ODROBINĘ ZDROWIA I LUKSUSU!

KUP SOBIE DOBRE SAMOPOCZUCIE!

Zestawy pielęgnacyjne INTRAMED w cenie 1,7 mln zł za komplet. Cena promocyjna. W razie wyczerpania się któregoś specyfiku — możliwość zamówienia brakującego.

Informacje w redakcji „POGRANICZA”.

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO -USŁUGOWO -PRODUKCYJNE



Żurawica 401, tel. 13-313

oferuje
w czynnej cała dobę hurtowni w Żurawicy (vis a' vis piekarni)

w cenach zależnych od wielkości zakupu (znaczne upusty dla stałych i znaczących odbiorców)

PIWA

z browarów — Leżajsk, Okocim, Żywiec i Tychy

NAPOJE

- 1,5- i 2-litrowe firmy „Sinalco” (Orange, Cola, Zitres, Cito) oraz soki w kartonach (0,2 l, 0,5 l i 1 l) z „Hortexu”;
- z owoców cytrusowych (0,33 i 1 l),
- oranżada,
- woda mineralna.

Ponadto w sprzedaży papierosy, wkrótce napoje wielosmakowe w opakowaniach plastikowych o pojemnościach 0,33 do 3,5 l.

W lutym br. uruchamiamy dużą hurtownię w Przemyślu.

ZAPRASZAMY!

G-193

HURTOWNIA I SKLEP MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH

PRZEMYŚL, ul. Dworskiego 3
tel. 39-92

(zakład „Foto-Bobas”)

zaprasza
w godz. 9-13 i 15-18.

G-336

CEGIELNIA

S. CZEKAJ — Z. BESZ

Przemyśl, ul. Ceramiczna 17 (tel. 25-51)

oferuje

- ⇒ cegłę pełną ręczną (odbiór własny klienta lub z załadowaniem, rozładowaniem i transportem producenta; przy większych zamówieniach możliwość negocjacji cen);
- ⇒ usługi murarsko-sztukatorskie (remonty, adaptacje pomieszczeń, stylowy wystrój wnętrz, budowa kominków, gzymsy, rozety, listwy ozdobne, odlewy gipsowe na potrzeby rewaloryzacji obiektów zabytkowych itp.).

G-101/4

TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół, red. naczelny Marek Cynkar
Adres redakcji: 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel. 30-22, skr. poczt. 349.

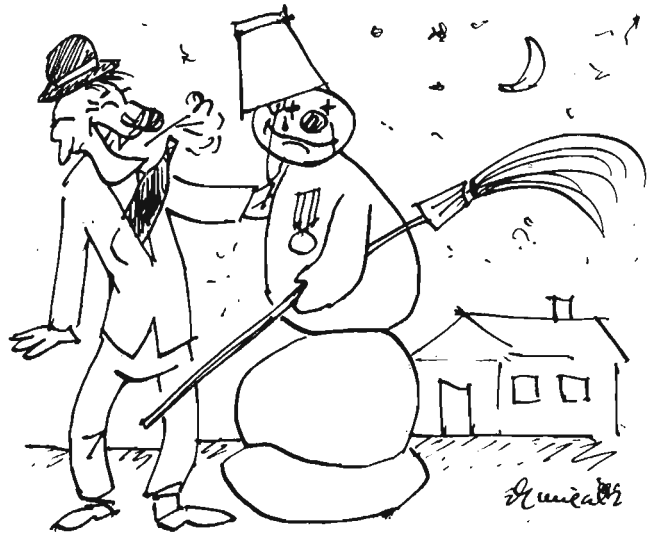
Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o.

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” w Przemyślu.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

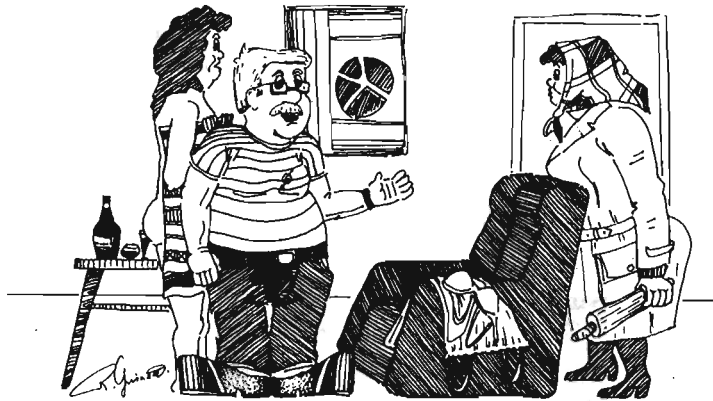




— O, stary znajomy...

Rys. EDWARD KMIECIK

— ALEŻ KOCHANIE, TO NASZA KUCHYNKA Z KARSZĄWY...



Rys. RYSZARD GWINNER

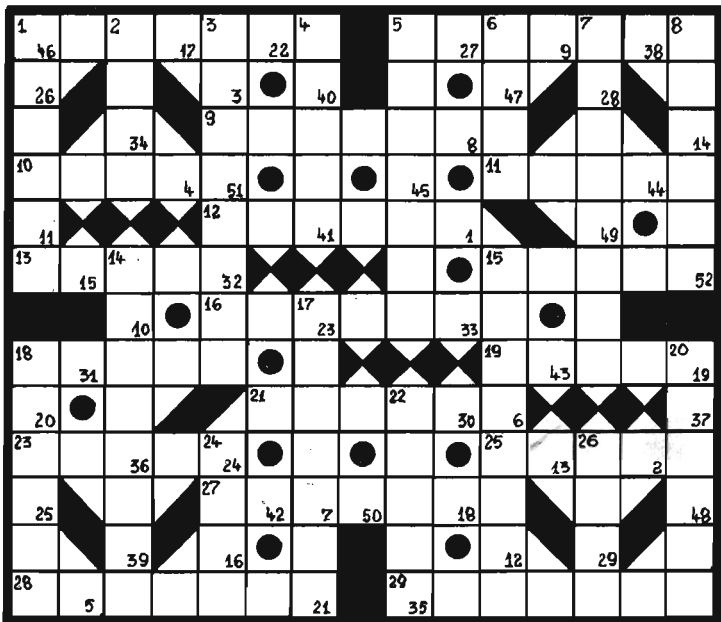
KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

KUPON



Poziomo: 1) rycerz z Maszkowic, 5) germański król elfów, 9) zbliżona do fonetyki, 10) ucztą pierwszych chrześcijan, 11) broń sieczna, 12) kwiat polny lub ogrodowy, 13) francuski filozof i historyk, 15) płomień, 16) nazwisko rosyjskie, 18) kawał przebytej drogi, 19) rarytas, 21) rewolta, 23) rzymska Demeter, 25) kwarcowa forma granitu, 27) miasto w woj. leszczyńskim (wspak), 29) poczwara.

Pionowo: 1) gorliwy wyznawca, 2) monotonia, 3) urzędnik, 4) główna rzeka Tajlandii, 5) najstarsza era w dziejach Ziemi, 6) skóra futerkowa, 7) środek zaradczy, 8) podziemna część rośliny, 14) wejście jednego ciała niebieskiego w cień drugiego, 15) pomocnik juhasa, 17) rośnie na rumowiskach, 18) dren, 20) pojedyncza rzecz, 22) chybiony strzał (wspak), 24) dopływ Dunaju, 26) drzewo Kochanowskiego.



Litery z pól od 1 do 52 utworzą hasło (myśl J.F. Kennedy'ego), które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie — NA KARCIE POCZTOWEJ Z KUPONEM — w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych, ufundowanych przez Księgarnię „Galicja” przy ul. Franciszkańskiej w Przemyslu.



SMACZNY OMLET Z BIAŁEK

Kilka białek rozbić trzepaczką lub widelcem, dodać łyżkę mąki i płaską łyżeczkę cukru. Wszystko razem dobrze ubite wyłożyć na patelnię z gorącym tłuszczem. Omlet smaży się bardzo krótko, trzeba uważać, aby się nie przypalił i na czas odwrócić. Podawać z cukrem, sokiem owocowym lub dżemem.

KAPUSTA CZERWONA ZASMAŻANA

Ok. 1 kg kapusty czerwonej, 10 dag cebuli, 10 dag słoniny, 2 dag mąki,

sól, cukier, sok z cytryny do smaku.

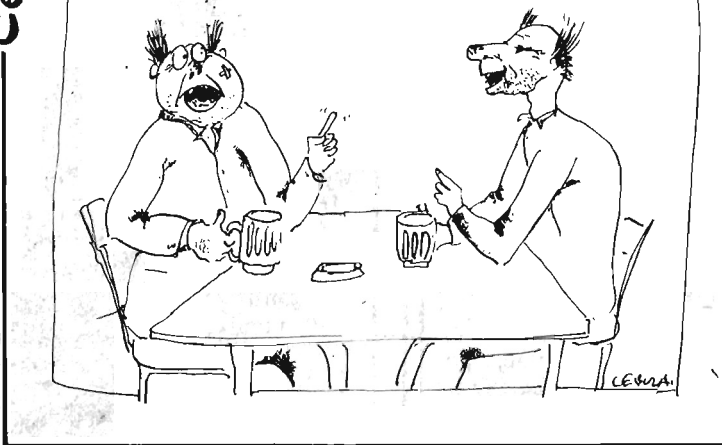
Kapustę oczyścić, zetrzeć na grubej tarce lub drobniutko poszatkować, dodać tłuszcz, skropić wodą i dusić na małym ogniu, miesając często. Pokrojoną cebulkę podsmażyć na pokrojonej słoninie, zrumienić, obsypać mąką i połączyć z miękką kapustą. Przyprawić do smaku.

CIASTKA Z TWAROŻKU

Pół kg twarogu, pół kg mąki, 20 dag masła roślinnego, cukier waniliowy, marmolada, cukier puder do posypania.

Zemleć twaróg, dodać mąkę, tłuszcz, zagnieść z tych składników ciasto i pozostawić na 12 godzin w lodówce. Następnie rozwałkować je, zagnieść kilka razy i znów pozostawić w lodówce. Czynność tę powtórzyć dwa razy. Po tych „zabiegach” rozwałkować ciasto, pokroić w kwadraty, na każdy nałożyć troszkę marmolady, złożyć jak kopertę, upiec na złoty kolor, posypać cukrem pudrem.

Cebula z pogranicza
— I JEDYNE W ŻYCIU CO UDAŁO MI SIĘ OSIĄGNAĆ, TO PEŁNOLETNOŚĆ!



ASTROLOGIA I ZDROWIE

Urodzeni w znaku Byka posiadają ogromną wytrzymałość i stałość charakteru. Trzymają się bardzo mocno tego, co do nich należy lub co sobie przyswoili. Byki ze swoją własnością, do której zaliczają również ludzi, roztają się bardzo niechętnie. Również niechętnie ich organizm pozbywa się tego, co już sobie przyswoił. Dlatego też Bykom, które pragną się odchu-

dzić, tak trudno jest pozbyć się nadmiernych okrągłości, zaś Bykom, które powinny nico przytyć (bowiem i takie się zdarzają), trudno rozstać się z figurą przypominającą słynną Twiggy.

Znacznie więcej problemów sprawić może inny fakt — otóż organizm Byków bardzo wolno pozbywa się wszelkich trucizn, obojętnie czy będzie to zatrucie pokarmowe, czy też szkodliwy lek. Stąd też proces rekonwalescencji u Byków przebiega nader wolno i jest stałym zmartwieniem zarówno dla lekarza, jak i otoczenia. Należy być szczególnie ostrożnym stosując u Byków chemioterapię. Nawet najbardziej banalny preparat farmakologiczny u wielu Byków staje się preparatem o tzw. przedłużonym działaniu, tj. utrzymuje się w organizmie o wiele dłużej, niż wynika to

z właściwego mu działania i po nawet niezbyt długim okresie jego stosowania może dojść w organizmie Byka do niebezpiecznej kumulacji leku i powstania niebezpiecznych efektów ubocznych, będących nieraz dla lekarza ogromnym zaskoczeniem. Wniosek z tego jest jeden — dawki leków dla Byków należy dobierać niezwykle starannie i uważnie. Byki mają skłonność do chorób przewlekłych, atakujących głównie gruczoły wydzielania wewnętrznego i system przemiany materii.

Również realizm Byka może łatwo przerodzić się w pesymizm, zaś to powoduje, że trudno mu zmobilizować własne siły obronne i z trudnością wraca do zdrowia.

Najbardziej podatne na choroby są u Byków okolice gardła. Szczególnie narażona jest tarczycza. Dochodzi

u nich często do chorób tchawicy, zapalenia zatok czołowych, obrzęków węzłów chłonnych, zapalenia migdałków, chorób ślinianek. Mogą powstawać wole. Jednak najbardziej obciążony jest kark. Bóle i drętwienia tej okolicy są bardzo częste. Najlepszą terapią jest łagodny masaż rozluźniający.

Rady dla Byków: W przypadku nawet lekkich dolegliwości — zasięgać porady lekarza, a nie czekać, aż choroba się rozwinię. Pić dużo wody, wypoczywać na świeżym powietrzu, bardzo wskazane są spacery.

Najlepsze okolice to — kwitnące łąki, ogrody pełne kwiatów, salony mody, warsztaty jubilerskie, cukiernie, kuchnie, instytucje finansowe, banki i izby skarbowe, kasy oszczędności.

TERESA



WODNIK (21 I — 20 II)

Dobra passa trwa. Skorzystasz finansowo, lecz nie wydawaj wszystkiego od razu, lecz ulokuj w banku. W przyszłości przyda się jak znalazł. Nie lekceważ oznak choroby.

RYBY (21 II — 20 III)

Poużywałyście? Niestety, nie powiało wielkim światem? A to szkoda. Tyle sobie obiecywałyście po tym wyjeździe... Głowa do góry! Jutro będzie dobry dzień.

BARAN (21 III — 20 IV)

Trzymaj nerwy na wodzy, bo wzburzenie do niczego dobrego nie prowadzi! Spróbuj zastosować perswazję, pochwały. Może ta metoda poskutkuje. Cierpliwości i wytrwałości!

BYK (21 IV — 21 V)

To był strzał w dziesiątkę! Ileż wrzawy i zamieszania. Teraz umiejętnie prowadź tę grę, łącząc przyjemne z pożytecznym. Nie odrzucaj współpracy Bliźniąt.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Jeśli wchodzicie w układ z Bykiem, to nie dla draki, lecz ku społecznemu pożytkowi. Pamiętajcie o tym i nie lekceważcie niczego co dotyczy sprawy. Ale nie intrygujcie!

RAK (22 VI — 22 VII)

Czyżby zadziałała telepatia? Nie? Czysty zbieg okoliczności? Cokolwiek to było, grunt, że doszło do spotkania. W tym gronie interesu nie zrobisz, będzie jednak sympatycznie.

LEW (23 VII — 23 VIII)

To zrozumiałe, że chcesz dorobić, ale żeby w ten sposób, to się nie mieści w głowie, tym co Cię znają! Czy już przepadły wszystkie wartości nadrzędne z etyką na czele?!

PANNA (24 VIII — 22 IX)

„Mądry Polak po szkodzie”? No cóż, lepiej, że stało się tak od razu niż miałoby trwać w nieskończoność. Na drugi raz mocno się zastanów zanim przystąpisz do negocjacji.

WAGA (23 IX — 23 X)

Robisz co chcesz i jak chcesz. Nie zrymuj się jednak na odmienny punkt widzenia. Byłoby piekielnie nudno, gdybyśmy byli tacy uładzeni. Łyżka dziegciu nie zawadzi...

SKORPION (24 X — 22 XI)

Znalazłeś nowy obiekt zainteresowania? Wspaniale! Nie chodź jednak z głową w chmurach, to zbyt ryzykowne. Nie brak bowiem takich, którzy tylko czyhają, by podstawić Ci nogę.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Wprawiasz w podziw całe otoczenie. Szkoda, że Twoja determinacja nie przenosi się na innych. Póki Ci starcza animuszu, nie zbaczaj z obranej drogi. Cel zdaje się być blisko.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Spróbuj wyrwać się z matni niemocy. To do Ciebie niepodobne, żeby poddać się bez walki. Czyżby kryzys był aż tak wielki? Uwierz w siebie, a na pewno odbijesz się od dna!